

W numerze: ■ Nie wystarczy orać i siać – str. 3 ■ Dłuższy oddech Temidy – str. 3 ■ Zgoda buduje – str. 4 ■ Moje miejsce na ziemi – str. 6 ■ Tajemnica starej willi – str. 10 ■ Pod pruską łapą – str. 10 ■ Rock w garażu/Rock w stodole – str. 11 ■ Nie wyczyn lecz rekreacja – str. 12 ■ Białe gumowe rękawice – str. 13



Fot. Janusz Budnicki

Lód jest gruby na czterdzieści centymetrów, jego złomy mają długość kilkunastu i szerokość kilku metrów. Nie udało się zwalczyć zatoru drągami i bosakami. Trzeba było wezwać saperów.

Kra

str. 8-9

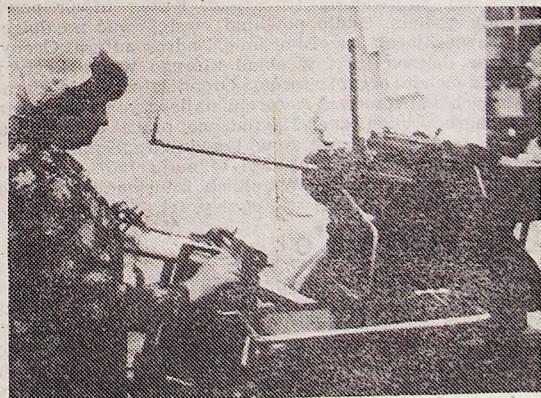


Fot. Wincenty Kołodziejski

Na Zachodzie obecność matki w szpitalu, przy łóżku chorego dziecka jest sprawą oczywistą. Matka wpływa kojąco na psychikę dziecka i na szybką poprawę jego stanu zdrowia.

**Za zamkniętymi
drzwiami**

str. 5



Fot. Janusz Budnicki

W hali maszyn ciasnota i jednostajny jazgot, który brzmi w uszach jeszcze długo po powrocie do domu.

Firma się rodzi

str. 7

Spojrzenia Roberta Szczówki



O sprawach rolnictwa

Dziś o godz. 9 w Akademii Rycerskiej rozpoczyna się wspólne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewódzkiego Komitetu ZSL na temat kierunków i perspektyw rozwoju legnickiej wsi. Szerszą relację zamieścimy w następnym numerze „Konkretów”. (ab)

Dzień Informacji

Sroda 18 lutego była kolejnym DNIEM INFORMACJI w wojewódzkiej organizacji partyjnej. W godzinach porannych lektorzy spotkali się w siedzibie KW PZPR z Jerzym Lipińskim z Wydziału Propagandy KC PZPR. W godzinach popołudniowych odbyły się spotkania lektorskie w 35 stałych punktach informacyjnych w największych zakładach pracy i instytucjach. (ab)

Spotkanie w Urzędzie Wojewódzkim

14 lutego br. w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy złożył wizytę nowy ordynariusz diecezji gorzowskiej ks. bs. dr Józef Michalik, który spotkał się z sekretarzem KW PZPR w Legnicy Henrykiem Nowakiem, przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy Eugeniuszem Barczyńskim i wojewodą legnickim Ryszardem Jelonekiem.

W trakcie spotkania omówiono aktualną sytuację społeczno-gospodarczą w województwie legnickim, a także dokonano szerokiej wymiany poglądów na tematy interesujące obie strony.

W spotkaniu uczestniczyli również: dyrektor Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy Janusz Boberek oraz dziekan Głogowa ks. prałat Zbigniew Kutzan i ks. Ryszard Dobrowolowicz.

Urzędnik - obywatel

„Realizacja socjalistycznych zasad sprawiedliwości społecznej — naczelnym zadaniem organów administracji państwowej” — to hasło, które przyswiewala uczestnikom narady partyjno-służbowej, jaka odbyła się w czwartek, 12 bm. w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy. Przedstawiciele administracji, w większości członkowie Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Urzędzie Wojewódzkim, dyskutowali na temat wzajemnych problemów i zadań wynikających dla zarządzania z uchwał X Zjazdu PZPR, także w kontekście też na IV Plenum KC. Poruszono kwestie związane z obecną aktywnością społeczną kadry urzędniczej i spełnianiem przez nią służebnych wobec społeczeństwa funkcji. Zastanawiano się również nad doborem właściwych metod i środków niezbędnych w prawidłowym zarządzaniu organizmem województwa.

W naradzie uczestniczyli m.in. I sekretarz KW PZPR w Legnicy Henryk Nowak, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wojewoda Ryszard Jelonek. (j)

Konkurs literacki

Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, redakcja „Konkretów” ogłaszają kolejną edycję konkursu literackiego dla młodych twórców zagłębia międzywojennego.

W konkursie mogą brać udział twórcy nie zrzeszeni w Związku Literatów Polskich, mieszkający w województwie legnickim.

Prace w dziale poezji — zestaw 4 wierszy, w dziale prozy — do 12 stron znormalizowanego maszynopisu (w 5 egzemplarzach) należy przysłać pod adresem: Zarząd Wojewódzki ZSMP w Legnicy, Rynek 32 z dopiskiem na kopercie „Konkurs literacki” w terminie do 30 kwietnia 1987 roku. Każdy utwór powinien być oznaczony godłem. Godło powinno występować na dołączonej kopercie zawierającej nazwisko, imię i adres autora. Oceny nadesłanych prac dokona jury, w skład którego wejdą krytycy, pisarze i przedstawiciele organizatorów. Organizatorzy nie zwracają prac nadsyłanych na konkurs. Autorom najlepszych prac zostaną przyznane nagrody pieniężne. Nagrodzone prace będą w całości lub w fragmentach drukowane w tygodniku „Konkrety”. Uroczyste podsumowanie konkursu nastąpi w maju 1987 r. w ramach Dni Oświaty, Książki i Prasy. Wszelkich informacji dotyczących konkursu udziela ZW ZSMP w Legnicy, tel. 201-35. (p)

ZUS informuje

22 grudnia 1986 r. Rada Ministrów wydała rozporządzenie przewidujące bezterminowo rozporządzenie Rady Ministrów z 9 grudnia 1985 r. w sprawie wysokości składki na ubezpieczenie społeczne za pracowników ubezpieczonych zakładów pracy. Zgodnie z uchwałą ubezpieczeniowe zakłady pracy obowiązane są opłacać składkę na ubezpieczenie społeczne osób pobierających emeryturę lub rentę na dotychczasowych zasadach, tj. w wysokości 15 procent. Natomiast za pozostałych pracowników w tym również za osoby, które mają zawieszoną emeryturę lub rentę, należy rozliczać składkę w wysokości 43 procent wynagrodzeń osobowych.

Uchwała nr 4 Rady Ministrów z 12 stycznia 1987 r. w sprawie najniższego wynagrodzenia w ubezpieczonych zakładach pracy (Mon. Pol. nr 2/87, poz. 10) ustalająca od 1 stycznia 1987 r. najniższe miesięczne wynagrodzenie pracowników gospodarki społecznej w kwocie 7000 zł powoduje w konsekwencji zmiany wysokości podstawy wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne niektórych grup ubezpieczonych. W związku z tym ZUS wyjaśnia, że począwszy od 1 stycznia 1987 r. podstawa wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne nie może być niższa niż 7000 zł dla: □ 1) osób wykonujących pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia, których czas pracy określony w umowie odpowiada co najmniej pełnemu wymiarowi czasu pracy; □ 2) osób współpracujących z osobami wykonującymi pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia; □ 3) pracowników zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu pracy w placówkach i zakładach prowadzonych na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia.

Natomiast podstawa wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne pracowników zatrudnionych na podstawie umowy o pracę lub spółdzielczej umowy o pracę w prowadzonych na zasadach zryczałtowanego rozrachunku spółdzielczych punktach usługowych powinna być ustalana jako wielokrotność kwoty 7000 zł w zależności od kategorii osobistego zaszczerbowania pracownika. Równocześnie ubezpieczeniowe zakłady pracy mogą dokonywać od 1 stycznia 1987 r. podwyższeń podstawy wymiaru składek do kwoty nie wyższej niż 35.000 zł miesięcznie: □ 1) na wniosek osób wykonujących pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia objętych ubezpieczeniem społecznym, które zawarły umowy na zasadach zryczałtowanej odpłatności; □ 2) osób współpracujących z osobami wykonującymi pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia.

Jednym zdaniem

10 bm. odbyło się w Prochowicach wspólne posiedzenie Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR i Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL poświęcone problemom rozwoju rolnictwa do 1990 roku. 11 bm. podczas posiedzenia Gminnego Komitetu ZSL w Pęcławiu zainaugurowano kampanię sprawozdawczo-wyborczą w kołach ZSL. 11 bm. obradowały zjazdy gminne PRON w Przemkowie i Kotli, w trakcie których mówiono przede wszystkim o realizacji wniosków wyborczych zgłoszonych przez mieszkańców w czasie kampanii do Sejmu i rad narodowych. 12 bm. o problemach lańdu, porządku i bezpieczeństwa publicznego mówiono podczas obrad Komitetu Gminnego PZPR w Lubinie. 12 bm. odbył się Zjazd Gminny PRON w Polkowicach w czasie którego mówiono m.in. o sprawie przyłączenia gminy do miasta i likwidacji Urzędu Gminy w Polkowicach. 13 bm. w Legnicy podpisano wspólny dokument Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu oraz władz woj. legnickiego w sprawie rozwoju rzemiosła. 16 bm. odbyły się zjazdy PRON: gminny w Złotorzy i miejski w Głogowie. 17 bm. obradowały zjazdy PRON: miejskie w Legnicy i Jaworze oraz gminny w Rui.

Polkowice

Dar serc

Wszyscy pamiętamy tragedię w kopalni Mysłowice. Pamiętali o niej górnicy Zakładu Budowy Kopalń Bytom, z grupy 9 w Polkowicach. Zebrali symboliczną kwotę 28.632 złote. Pieniądże te przekazane zostaną rodzinom tragicznie zmarłych, mysłowickich górników. (zct)

Głogów

Konferencja naukowa historyków

W Głogowie odbyła się konferencja naukowa na temat przeszłości miasta i Księstwa Głogowskiego. Wzięli w niej udział uczeni z Wrocławia i Zielonej Góry, którzy wygłosili 10 referatów. Były to szczególnie prace, które mogłyby złożyć się na tak potrzebną monografię miasta. Impreza wzbudziła duże zainteresowanie, zwłaszcza wśród historyków-amatorów, co świadczy o tym, że tradycje historyczne tego regionu wiele znaczą na co dzień. Konferencję zorganizowało Towarzystwo Miłośników Głogowa i miejscowe muzeum. (C.)

Legnica

Giełda pracy

26 lutego 1987 r. w godzinach od 10 do 14 w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Legnicy, Rynek odbędzie się GIEŁDA PRACY mająca na celu pozyskanie nowych sprzedawców do nieczynnych kiosków „Ruch” w Legnicy. Przyjmowane będą oferty kandydatów zarówno w wieku produkcyjnym, jak również emerytów i rencistów.

W trakcie giełdy dyktować będą przedstawiciele służb pracowniczych RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wydziału Zatrudnienia oraz Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i udzielać będą zgłaszającym się szczegółowych informacji o warunkach pracy i uprawnieniach sprzedawców. (p)

Lubin

Usług nadal za mało

W lubińskim Cechu Rzemiosł Różnych zarejestrowane są 804 zakłady, które zatrudniają 1622 osoby i szkolą 256 uczniów. W ub. roku wykonały usługi o wartości 713 mln zł i sprzedały wyroby za 305 mln złotych. Nadal brakuje warsztatów usługowych wielu branż. Za mało zakładów działa na wsi. Na przykład w gminie Polkowice jest ich tylko 16 a w gminie Rudna — 24. Może wreszcie nowe przepisy, wprowadzające ułatwienia i ulgi zachęcać rzemieślników do otwierania nowych zakładów? (Fil.)

Fotoprzestroga



Fot. Janusz Budnicki

Cena lekkomyślności

Łoskot walącego się bezładnie ciała, pisk opon i trzask pękającej szyby w małym fiacie. Jest wpół do trzeciej po południu, 12 lutego. Przy ul. Lenina, naprzeciw Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Legnicy gromadzi się tłum. Na jezdni leży starsza kobieta, 75-letnia Maria K. Pokrąwiona głowa, nienaturalnie ułożona na boku ciała i jęk szokowanej: — Co ze mną robicie? Po dziesięciu minutach przyjeżdża pogotowie ratunkowe i milicyjne radio-wóz. Młody kierowca fiata trzęsąc się opowiada sierżantowi o okoliczności wypadku. Jechał od strony placu Wilsona z prędkością 60 km na godzinę. Kiedy wyprzedził go skoda, kółka oka zauważył przebiegającą jezdnię kobietę. By-

ło już za późno na jakąkolwiek reakcję...

Codziennie podobnych wypadków w Legnicy zdarza się kilka. Do najniebezpieczniejszych miejsc należy właśnie ulica Lenina. Mimo nadziemnych przebiegów skracających sobie drogę przez jezdnię. Niekiedy jest to wysiłek ze śmiercią. Tym razem jednak nie doszło do tragicznego finału. Jak poinformował nas ordynator szpitala chirurgicznego dr Władysław Orzeł we wtorek 12 bm. stan rannej nie budził obaw. W środę odbyła się operacja złamanego prawego uda.

Ulicę Lenina polecamy baczniejszej uwadze milicji, a czwartkowy wypadek niech będzie groźną przestrogą dla amatorów lawirowania między pedzającymi samochodami. (J)

Ścisłe jawne

STANISŁAW STOLAR-CZYK, l. 44, żonaty, córki Adrianna l. 14 i Magdalena l. 10, poprzednio wiceprezydent Głogowa i zastępca dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury w tym mieście, członek PZPR — 10 lutego został naczelnikiem gminy Radwanice. Kibic i „ogłaczacz” wszystkich, co się w sporcie dzieje. Preferuje gry zespołowe. Wierzy w nowego trenera naszej reprezentacji futbolowej i wiąże z nim szanse białoczerwonych w najbliższych mistrzostwach Europy. Sam też stoi przed trudnym zadaniem „sportowym”, gdyż dla zrzućcenia kilku zbędnych

kilogramów zamierza uczęszczać na pływalnię.

DARIUSZ SĘDZIKOWSKI, l. 24, żonaty, syn Michał 8 miesięcy, student Akademii Nauk Społecznych, członek ZSL, poprzednio kierownik Biura Regionowego ZMW w Lubinie — od 1 lutego jest dyrektorem Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Ścinawie. W sporcie zasmakował wszystkiego po trochu, ale na poziomie zdecydowanie amatorskim z małymi wyjątkami dla piłki nożnej i tenisa stołowego. Ostatnio i na to brak mu czasu, za to interesuje się wielkim sportem. Bywa na meczach Zagłębia Lubin i trzyma kciuki za „swoją” od lat drużynę, Górnik Zabrze. (ch)

przycinki

Złomputer

Do tradycji ADM nr 5 przy ul. Poselskiej zaliczyć chyba należy wysyłanie lokatorom co najmniej raz w roku (a zdarza się dwa i trzy) nieuzasadnionych upomnień z naliczeniem księgowych sum, których pochodzenia nie umie dojść nawet sam komputer. Elektroniczny ten złośliwiec dobiegł na początku lutego kwotę 1092 zł do rachunku nr

15151820-3 z października ubiegłego roku! Stąd wniosek, że się przebudził z zimowego snu, lecz jeszcze nie przejrzał, bo gdyby był przejrzał (np. księgę rachunkową), to by spostrzegł, że należna opłata za październik została dokonana 1.10.86 w placówce pocztowej Legnica 7 w obowiązującej lokatora kwocie 852 złotych.

Koszty upomnienia proponujemy wyegzekwować od komputera i zagrozić mu zajęciem wynagrodzenia za pracę lub wteż odstąpieniem na złom. (man)

między III a IV Plenum KC PZPR

Potrzeba ożywienia

W miniony piątek 13 bm. w siedzibie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy odbyła się narada, w której udział wzięli dyrektorzy i sekretarze organizacji partyjnych z 74 największych zakładów pracy woj. legnickiego, a także pierwszy sekretarz instancji podstawowych Spotkanie prowadził I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak. Celem narady było określenie konkretnych zadań wynikających z uchwały III plenarnego posiedzenia KC PZPR a także przygotowanie się do IV Plenum Komitetu Centralnego, które poświęcone będzie w całości podstawowym organizmom partyjnym. Przez całe spotkanie przewijał się jeden podstawowy problem — co robić, aby uaktywnić poszczególne POP i członków partii w realizacji programu PZPR uchwalonego na X Zjeździe?

Referaty wygłosili sekretarze KW: Piotr Czaja, Zbigniew Korpaczewski, Krzysztof Jeż i przewodniczący WKRR Jerzy Radzio.

— Wojewódzka organizacja partyjna — stwierdził w swoim wystąpieniu Piotr Czaja — znajduje się obecnie w szczególnie trudnym okresie. Mimo iż rosną jej szeregi, to jednak w minionym roku przyjęto do PZPR w Legnickim o 100 osób mniej niż w 1985 r. Niepokojące jest także to, że zmniejsza się ilość ludzi młodych w poszczególnych organizacjach. Obecnie w PZPR w Legnickim jest zaledwie 9,2 proc. członków partii do 29 roku życia.

Wiele organizacji partyjnych, w tym także w dużych zakładach pracy (mówiono o tym w referatach, jak i w dyskusji), nie wykazuje się bardzo potrzebną w tym trudnym okresie aktywnością. Nie podejmują się tam ciekawych inicja-

tyw, nie rosną szeregi partyjne. Zbyt mało młodych angażuje się do pracy społecznej, politycznej, wychowawczej. Charakterystyczne jest przy tym to, że w tych właśnie przedsiębiorstwach można zaobserwować zjawisko braku zainteresowania kierownictw pracą polityczną. A przecież — jak stwierdził w swoim wystąpieniu sekretarz Zbigniew Korpaczewski — działania ideowo-wychowawcze traktowane powinny być jako jeden z istotnych czynników realizacji zadań polityczno-gospodarczych.

Co robić, aby nadać właściwą rangę pracy ideowo-wychowawczej wśród załóg? Recepty na to oczywiście nie ma, ale jest wiele sprawdzonych rozwiązań. Trzeba rozwijać działalność zakładowych ośrodków kształcenia i informacji. Jest ich w województwie jedynie 14, a dalszych 9 ma powstać w tym roku. To jednak za mało. Nie wszystkie już działające ZOKI właściwie realizują postawione przed nimi zadania. Dobrze pracuje ZOKI w Hucie Miedzi „Głogów”, ale już sporo zastrzeżeń można mieć do takiej placówki działającej w ZG „Konrad”. Tam gdzie nie ma rozwiniętych komórek pracy ideowo-politycznej trzeba reaktywować działalność radiowęzłów. Jest ich w województwie 57, ale funkcjonuje tylko 28. Pozostałe posiadają najczęściej bardzo drogi sprzęt, który nie jest wykorzystany. Dobrze działają radiowęzły w głogowskiej hucie miedzi, ZG „Lubin” i ZG „Sieroszowice”.

— Organizacje partyjne w zakładach pracy — stwierdził w swoim wystąpieniu Jerzy Radzio — nie mogą być obciążone na to co się wokół nich dzieje. A przecież wszystko wskazuje na to, że właśnie tak jest. Co robią organizacje par-

tyjne w zakładach pracy, gdzie kierownictwa nie stosują się do zaleceń kontrolerów i postępują według własnego widzimisię, nie zawsze zgodnego z interesami zakładu?

Coraz częściej zauważa się, iż różnego rodzaju kontrole i lustracje nie skutkują. Kierownictwa wielu zakładów uodporniły się na nie i nie realizują zaleceń kontrolerów. Tak jest m.in. w legnickiej spółdzielni „Poligraf” chojnowskim „Dolzamecie”.

Osobna sprawa to dyscyplina pracy i w tym zakresie rola POP i poszczególnych członków partii jest bardzo ważna. Ale czy można powiedzieć, że organizacje partyjne dobrze pracują w zakładach, gdzie pracownicy spóźniają się do pracy, albo wcześniej opuszczają swoje miejsca pracy? A takie przypadki stwierdzono w lubińskim PSS „Społem”, prochowickim „Reni-ferze” Zakładach Obuwia w Złotoryi.

Omawiając sprawy gospodarcze sekretarz Krzysztof Jeż wiele miejsca poświęcił właściwej pracy organizacji partyjnych w zakładach, które nie wykonują planów produkcyjnych, nie potrafią poradzić sobie z najdrobniejszymi problemami. A przecież obecna sytuacja wymaga przyspieszenia zmian jakościowych w gospodarce.

Trzeba systematycznie ograniczać dotacje, które w minionym roku w Legnickim sięgały 6 mld zł. Przykładem pozytywnym w tej dziedzinie może być Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy, gdzie w krótkim czasie kierownictwo tego zakładu wspólnie z organizacją partyjną i załogą potrafiło rozwiązać wiele problemów technicznych, ekonomicznych i społecznych. Firma ta w roku ubiegłym zwiększyła produkcję o 40 proc., przy zmniejszeniu zatrudnienia o 13 proc. Średnie płace wzrosły tu z 17 do 26 tys. zł bez obciążenia podatkami od ponadnormalnych wynagrodzeń.

Czy na podobne postępowanie nie stać innych zakładów pracy, organizacji partyjnych i załóg?

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI

Nie wystarczy orać i siał

Strategicznym celem polityki rolnej wytyczonej i realizowanej wspólnie przez PZPR i ZSL w naszym kraju jest osiągnięcie samowystarczalności żywnościowej. Wspólne działania w dążeniu do tego celu rozpoczęły się na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR i VIII Kongresie ZSL, a sprecyzowane zostały na XI wspólnym plenum KC PZPR i NK ZSL.

To co ustalone zostało na szczęblu centralnym — przeniesiono do naszego województwa podczas wspólnego plenarnego posiedzenia KW PZPR i WK ZSL, które odbyło się 3 marca 1982 roku. Wyznaczono wtedy dość szczegółowo zadania, które powinny być zrealizowane, aby rolnictwo w Legnickim mogło stać się jedną z czołowych gałęzi gospodarki. Wyznaczono wówczas trzy główne płaszczyzny działań: ekonomiczno-produkcyjną, socjalną i społeczno-polityczną. Chodziło o to, aby nie mówić o rolnictwie w oderwaniu od problemów wsi, bo są to sprawy nierozłączne.

Dzisiaj odbywa się kolejne wspólne posiedzenie KW PZPR i WK ZSL poświęcone problemom rolnictwa. Podsumuje się na nim to co zrobiono przez ostatnich pięć lat i wytyczy konkretne zadania do końca pięcioletnia.

Pokuszę się tu o małe podsumowanie minionego okresu. Czy był on dla naszego rolnictwa okresem szczególnym, korzystnym, czy też był to czas stracony? Z rozmów, jakie w ostatnim czasie przeprowadziłem z ludźmi kierującymi sprawami rolnymi w województwie, a także z rolnikami, pracownikami PGR, spółdzielcami z RSP wynika, że minionych pięć lat to najlepszy bodaj okres dla rolnictwa w Legnickim po wojnie. Chociaż takie stwierdzenie może wywoływać wiele zastrzeżeń. Bo wzrosły plony zbóż, rzepaku, zwiększył się skup żywca wieprzowego, wołowego i drobiu, a jednak nie wykonano zadań w zakresie melioracji, budownictwa na wsi, mniejszy jest skup mleka, spadła ilość hodowanego bydła. Można by w nieskończoność wyliczać co zrobiono, a czego nie. Z pewnością są to sprawy niezwykle istotne, ale myślę, iż konieczne jest dostrzeżenie jednej sprawy, która będzie miała kapitalne znaczenie dla rozwoju rolnictwa w kraju i województwie. Chodzi mianowicie o to, że większość społeczeństwa — i co bardzo istotne także robotnicy — rozumiała, że bez intensywnego rozwoju rolnictwa nie ma co myśleć o tym, że staniami gospodarczo mocno na nogach. Prawdą dla wielu stało się to, o czym rolnicy wiedzieli od dawna i głosili bez większego posłuchu i pokłasku — rolnictwo w naszym kraju jest po prostu sprawą nadzwyczajną.

Na rolnictwo trzeba też spojrzeć z innej strony. Kompleks rolny powiązany jest z przemysłem wieloma nierozrwalnymi nićmi. Nie wystarczy więc orać, siał i zbierać. Rolnictwo potrzebuje maszyn, środków ochrony roślin, nawozów. Konieczne jest też rozwinięcie całego kompleksu przetwórstwa i przechowywania produktów rolniczych. W tym zakresie mamy jednak największe opóźnienia i obecna pięcioletnia będzie okresem, w którym trzeba to nadrobić.

Oceniając rolnictwo w Legnickim nie sposób zapomnieć, iż znajduje się ono w bardzo specyficznych warunkach. Z jednej strony dobre gleby, wysoka kultura rolna, z drugiej postępująca degradacja środowiska naturalnego, co rok zmniejszające się zasoby gruntów przeznaczonych pod uprawę, obniżenie się poziomu wód gruntowych, coroczne problemy z powodziami, słabo rozwinięta infrastruktura społeczna na wsi. Tak więc braków i spraw do załatwienia jest z pewnością więcej niż problemów, które zostały rozwiązane.

Na koniec trochę statystyki, która przedstawi stan legnickiego rolnictwa i wskaże miejsce, jakie zajmujemy w kraju. Na wsi mieszka w Legnickim 160,5 tys. osób, czyli 13,5 tys. mniej niż 11 lat temu. Globalna produkcja rolnictwa w województwie wynosi około 26,5 mld zł, przy czym wyraźnie góruje produkcja roślinna. Blisko połowa gruntów rolniczych znajduje się w użytkowaniu gospodarstw społecznych, ale rolnicy indywidualni produkują towary wartości 6 mld zł, więcej niż gospodarka społeczna. W użytkowaniu rolniczym znajduje się 403,9 tys. ha, z czego 199 tys. ha to grunty orne. Siejemy głównie pszenicę, jęczmień, znacznie mniej żyta i owsa. Sporo hektarów przeznaczamy pod rzepak, buraki (tych coraz mniej), ziemniaki. Zbieramy przeciętnie z hektara 38 q ziarna (4 zboża), 177 q ziemniaków, 286 q buraków cukrowych, 26 q rzepaku. Do punktów skupu trafia rocznie 164 tys. ton ziarna 4 zbóż, 33 tys. ton ziemniaków, 341 tys. ton buraków cukrowych, 57 tys. ton żywca rzeźnego, 38 mln litrów mleka, 173 mln sztuk jaj.

Dużo to czy mało? Dużo, bo znajdujemy się w czołówce krajowej. Mało, bo ziemia może rodzić znacznie więcej. Trzeba jednak zadbać o nawozy, maszyny, meliorację, rozwinąć budownictwo na wsi. To zadania na wiele lat.

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI

Dłuższy oddech Temidy

W nocy z soboty na niedzielę (14/15 lutego) grupa pijanych, młodych ludzi zdewastowała kilkanaście grobów na cmentarzu komunalnym w Legnicy. O zdarzeniu powiadomił milicję przypadkowy przechodzień.

Makabrycznego odkrycia dokonano w sobotę przy ul. Mazowieckiej w Legnicy. Na trawniku znaleziono ogryzione przez szczeniaki zwłoki noworodka. Z ustaleń wynika że dziecko zostało urodzone w tym miejscu urodzone i porzucone — przed miesiącem. Również i w tej sprawie trwa intensywne dochodzenie. Plon milicyjnych meldunków uzupełniają informacje o kilku pobiciach, włamaniach i kradzieżach, których dokonano na terenie Legnickiego w ciągu dwóch dni weekendu. Jeden człowiek został wrzucony do Odry w Głogowie.

Tego rodzaju przypadki, bulwersujące opinię publiczną nie zdarzają się codziennie. Toną w powodzi przestępstw o stosunkowo małym (w porównaniu z powyższymi) ciężarze gatunkowym. Taki wniosek zaprezentowano dziennikarzom 16 bm. podczas konferencji prasowej, w której uczestniczyli przedstawiciele WUSW, Sądu Wojewódzkiego i prokuratury.

Miniony rok, to drugi z kolei rok, w którym zmniejszył się poziom zagrożenia przestępczością. Popelniono 8532 przestępstwa, co w przeliczeniu na

ilość mieszkańców, stawia jednak niestety województwo legnickie na piątym miejscu w kraju. Czołówkę tworzą: stoleczne warszawskie, gdańskie, szczecińskie i jeleniogórskie. Straty materialne spowodowane godzącą w prawo działalnością przestępców w ub.r. 327 milionów złotych. Ściganiem objęto 5174 osoby, w tym 799 nieletnich. U sprawców zatrzymano na poczet groźących im kar mienie wartości 120 milionów złotych. Tendencje spadkowe dotyczyły wszystkich kategorii przestępstw: pospolitej i kryminalnej. Wzrosła natomiast liczba przestępstw podatkowych i związanych z marnotrawstwem. O prawie 60 procent spadła ilość spraw dotyczących nielegalnej produkcji alkoholu, o ponad 10 procent zmalała spekulacja. Zdecydowanie najwięcej (80 procent) przestępstw związanych było z naruszeniem własności mienia prywatnego i społecznego.

Systematycznie rośnie wykrywalność przestępstw. W ubiegłym roku na sto popełnionych, tylko sprawcy osiemnaści pozostali nieujęci. Na drogach wydarzyły się 523 wypadki z ofiarami. Zginęły 72 osoby, a 625 zostało rannych. Ujawniono 2260 kierowców prowadzących pojazdy w stanie nietrzeźwym.

Orzecznictwo sądów było surowe i współmierne w stosunku do społecznej szkodliwości czynów. Za zbrodnie zabójstwa jeden sprawca został skazany na karę 25, zaś pozostali trzech, 15 lat pozbawienia wolności. Za dokonanie gwałtów ze szczególnym okrucieństwem

skazano 11 osób. Sądy, obok wyroków skazujących na więzienie wydały także 135 zakazów zajmowania stanowisk, zaś 25 osób skazano za łapówkarstwo i płatną protekcję. W trybie przyspieszonym osądzono 802 osoby. Z dobrodziejstwa amnestii skorzystało 693 osoby, w tym jedna skazana za przestępstwo przeciwko państwu i porządkowi publicznemu. W ubiegłym roku ujawniono dwa przestępstwa o charakterze antypaństwowym (kolportowanie nielegalnych wydawnictw), lecz ich sprawcy również skorzystali z amnestii. W 1985 roku tego typu spraw było 14, a zamieszczone w nie zostały 32 osoby. Nie odnotowano przestępstw o charakterze szpiegowskim.

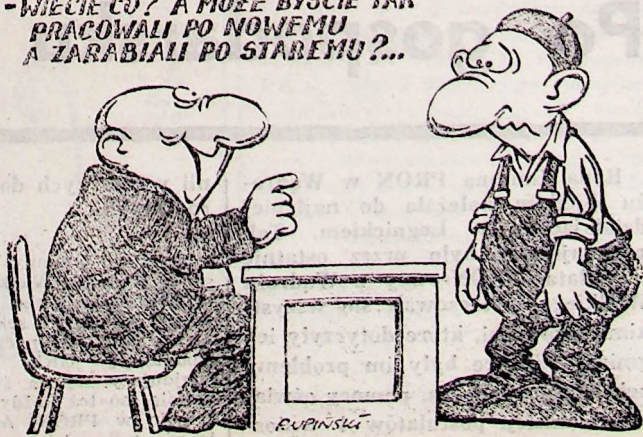
Wśród czynników kryminogennych ciągle dominuje alkohol. Zakupiono go w Legnickim za 12 miliardów złotych i 800 tysięcy dolarów. Każdy statystyczny mieszkaniec wypił w ub.r. 6,5 litra czystego spirytusu i 7 litrów wina. Niepokojący jest wzrost przestępczości młodocianych. W milicyjnych kartotekach przybyło aż 600 nowych nazwisk. Również narkomania zatacza coraz szersze kręgi. Nalóg zagraża trzem tysiącom młodych ludzi. Zdecydowana większość z nich wywodzi się z rodzin robotniczych. W ubiegłym roku pięć osób zmarło wskutek przedawkowania „polskiej hery”.

Ze służby w organach milicji wydano sześciu funkcjonariuszy — za niewypelnianie obowiązków, a jednego za dokonanie kradzieży. Nie było skarg obywateli na użycie wobec nich środków przymusu bezpośredniego.

JACEK BROSKIEWICZ

A propos

-WIECIE CO? A MOŻE BYŚCIE TAK PRACOWALI PO NOWEMU A ZARABIALI PO STAREMU?...



Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, jako najszersza platforma wymiany poglądów i myśli obywateli wobec najważniejszych kwestii funkcjonowania państwa, jest obecnie w trakcie (w swych strukturach wojewódzkich) oceny dorobku i formułowania programu na lata następne. Głos uczestników ruchu jest tym istotniejszy, że w początkach maja (8-10.05.) odbędzie się II Kongres PRON. Aby jednak rozmowa z sekretarzem Rady Wojewódzkiej PRON w Legnicy JANUSZEM PYRTKO pozwoliła stworzyć właściwy obraz pronowskiej rzeczywistości w Legnickim, rozpoczniemy ją od pytania-klucza:

● Przed czterema laty wiele mówiło się i pisało o idei PRON. Czym zaowocowały te starania?

— Nie tyle propaganda i agitacja miały wpływ na rozrastanie się naszych szeregów, lecz wyniki działań. Systematycznie wzrastała liczba osób zgłaszających swój akces do pracy w ruchu, powstały nowe ognie i zwiększało się (choć niestety, nie powszechnie) zainteresowanie okazywane przez organizacje społeczne, stowarzyszenia i towarzystwa. W stosunku do roku 1983 liczba indywidualnych uczestników ruchu wzrosła trzykrotnie i wynosiła na koniec ubiegłego roku 1500 osób łącznie z 320 ogniwami. Ogółem — wraz z uczestnikami zbiorowymi — w PRON pracuje 12 tysięcy osób.

● Wspomniał pan, że to wyniki ważnych działań zdecydowały o społecznej akceptacji ruchu...

— Owszem. Ludzie zaczęli dostrzegać, że podejmowane przez nas działania przynoszą rezultaty. To z inicjatywy PRON nadano właściwą rangę sądownictwu społecznemu. Uważamy zresztą, że wprowadzenie w życie idei „łagodzenia konfliktów międzyludzkich przez czynnik społeczny” — takie było hasło konferencji naukowej zorganizowanej przez nas i Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej w Legnicy latem 1985 roku — jest jednym z zadań naszego ruchu. Jest to tym ważniejsze, iż w naszym regionie niepokoi nasilenie się zjawisk patologicznych.

● Ale przecież nie konferencje i naraady — na co ostatnio moda — pozwalają skutecznie walczyć z tymi zjawiskami?

— Naturalnie. Doprowadziliśmy więc do reaktywowania na szeroką skalę społecznych komisji pojeźdźczych.

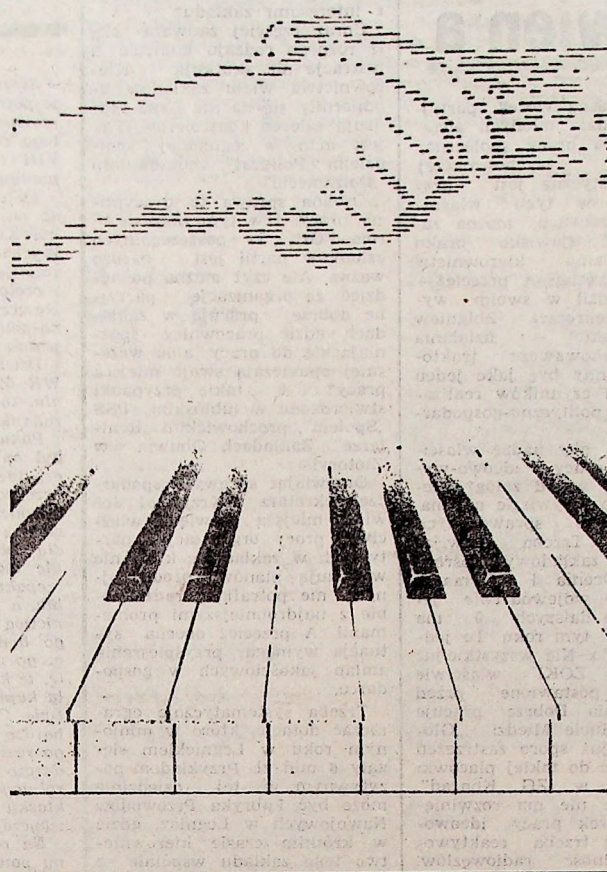
● Być może zabrzmi to nielegancko, ale wielu ludzi nazywa działaczy PRON „dziadkami”...

— Spółkałem się z tym, lecz nie sądzę, by sedno rzeczy tkwiło w tym, czy jest to ruch „dziadków”, czy innych samurajów. Ważne są efekty. Dotknął pan jednak poważnego problemu, z którym nie zawsze możemy sobie poradzić. Chodzi o młodzież, która nie kwapi się z akcesem do PRON. Proszę sobie wyobrazić, że w 100-tysięcznej Legnicy działa tylko jedno uczniowskie ogniwo PRON — w Zespole Szkół Elektroenergetycznych. Lepiej jest w Lubinie i Głogowie.

● Skąd tak małe zainteresowanie młodzieży tą formą działalności społecznej?

— Myślę, że wynika to z obojętności, jaką wobec ruchu wykazuje wiele środowisk nauczycielskich. Poza tym brakuje nam atrakcyjnych wzorców działalności pronowskich, które mogłyby przyciągnąć młodych ludzi. Czynimy starania, by pozyskać młode pokolenie. Latem ubiegłego roku gościł u nas sekretarz generalny Rady Krajowej PRON Jerzy Jaskiernia. Jego spotkanie z młodzieżą było bardzo udane i... na tym się skończyło. Niestety, mimo że robimy wiele atrakcyjnych imprez, że wymienię

Zgoda buduje



coroczny Rajd Odrodzenia Szlakiem Polskiej Miedzi, czy konkursy wiedzy o Dolnym Śląsku i jego piastowskiej przeszłości odbywające się przy współudziale Stowarzyszenia „Wisła — Odra” — nie znajdujemy sojuszników w organizacjach młodzieżowych. Dziwne to, bo tyle się słyszy od młodych ludzi narzekających o swoich sprawach, których sami nie chcą rozwiązywać korzystając ze społecznej bazy PRON, który jest przecież ich naturalnym sojusznikiem. Jedyne harcerze, jak zawsze, są chłonni na nasze inicjatywy.

● Rozpoczęliśmy rozmowę od określenia społecznej bazy ruchu w województwie legnickim. Konsultacje społeczne to jedna z najważniejszych metod waszej pracy...

— W radzie zasiadają osoby reprezentujące różne środowiska. W swej codziennej pracy mają do czynienia z wieloma ludźmi, są nastawieni na rejestrację ich opinii, które często są różne. Do wymiany odmiennych poglądów dochodzi prawie zawsze na posiedzeniach rady. Przykładem — dyskusja nad koncepcją rzecznika praw obywatelskich. Napisałem w naszym „stanowisku” (publikujemy je obok), że była ona odbiciem pluralizmu poglądów.

● Przed zbliżającym się II Kongresem PRON czeka was moc pracy. Na czym będzie ona polegała?

— Obok wypełniania zadań statutowych, a więc przede wszystkim działania na rzecz porozumienia narodowego i kształtowania godnych warunków pracy i życia, toczyć się będzie kampania

przedkongresowa. Najpierw odbędą się zebrania w podstawowych ogniwach, potem zjazdy gminne, miejsko-gminne i miejskie, a 20 marca zjazd wojewódzki, który wybierze 16 delegatów na II Kongres.

● Kongres wytyczy kierunki działania PRON na lata przyszłe. Mam jednak zastrzeżenie co do instytucjonalnej, by nie rzec biurokratyzowanej formy, jaką chcecie nadać kampanii przedkongresowej. Czy będzie czas na spotkania i rozmowy z ludźmi, na wysłuchanie ich?

— Z pewnością. Cały kwiecień poświęcimy na spotkania z obywatelami. Wzory czerpać będziemy z kampanii wyborczych do Sejmu i rad narodowych. Przy tej okazji chciałbym zaapelować o aktywne uczestnictwo w tych spotkaniach. Poza tym pragnę zwrócić uwagę, że w samej działalności naszych ogniw zachodzą znaczące zmiany. Stałymi się partnerem nie tylko dla administracji i organów władzy, ale i dla aparatu gospodarczego. Wiele z naszych postulatów — na przykład przeniesienia spółdzielni „Leghizanka” z osiedla „Kopernik”, czy też przyspieszenia budowy fabryki kwasu siarkowego w hucie „Legnica” — trafia wprost do zainteresowanych zakładów pracy i instytucji. I trzeba przyznać, że w większości przypadków nasze interwencje odnoszą skutek. A jeśli tak jest, to znaczy, że PRON na stałe wpisał się w krajobraz naszego życia i zyskał aprobatę społeczeństwa.

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JACEK BROSZKIEWICZ

Stanowisko RW PRON w Legnicy w sprawie koncepcji organizacyjno- prawnej społecz- nych rzeczników praw obywatelskich

Po przeanalizowaniu wniosków zebranych w różnych środowiskach oraz radach i ogniwach PRON, a także komisjach Rady Wojewódzkiej Prezydium RW PRON w dniu 12.01 br. przyjęło następujące stanowisko dotyczące rzecznika praw obywatelskich.

Dyskusja w województwie legnickim jest odbiciem pluralizmu poglądów. Większość dyskutantów opowiadała się za wariantem „B”, tej, za rzecznikiem krajowym i wojewódzkim. Sejm PRL powinien powoływać rzecznika krajowego, a rzeczników wojewódzkich WRN wspólnie z RW PRON.

Rzecznicy praw obywatelskich muszą być osobami niezależnymi, posiadającymi immunitet i auto-rytet. Muszą to być osoby posiadające wyobraźnię społeczną i odwagę. Bezwzględnie muszą mieć możliwość własnej inicjatywy, a ich wypowiedzi dużą rangę społeczną. Rzecznik praw obywatelskich musi być bezwzględnie osobą niezależną, nie może być także „skrzynką skarg i zażaleń”. Jego głównym celem winno być przeciwdziałanie anomalii życia społecznego.

Ustawa o rzeczniku praw obywatelskich winna poza tym zawierać zapis dający mu komfort bezpieczeństwa psychicznego zarówno w trakcie działania, jak i po zakończeniu pełnienia przez niego tej funkcji.

Przewodnicząca RW PRON
MARIA HULAJEW

Po gospodarsku

Rada Gminna PRON w Wądrożu Wielkim należała do najlepiej działających w Legnickim. Tak przynajmniej było przez ostatnie trzy lata. PRON-owcy z Wądroża Wielkiego interesowali się wszystkimi sprawami, które dotyczyły ich gminy. Nieobce były im problemy ochrony środowiska, pomocy oświaty, realizacji postulatów i wniosków zgłoszonych w czasie kampa-

nii wyborczych do Sejmu i rad narodowych.

Na Zjazd Gminny PRON, który odbył się w Wądrożu Wielkim 12 lutego przybyli działacze ruchu, a także cała miejscowa władza: I sekretarz KG PZPR, prezes GK ZSL, naczelnik gminy, przewodniczący GRN. Przybyli wszyscy znajdujący się na świeczniku w tej gminie, bo też każdy z nich działał aktywnie w PRON. Ale przecież PRON to nie tylko działacze PZPR, ZSL. Do ruchu należą przede wszystkim bezpar-

tyjni i ich było na sali najwięcej. Byli rolnicy, członkinie KGW, urzędnicy, nauczyciele. Zabrakło jedynie młodych. Nie było ani aktywistów ZMW, która to organizacja podobno działa tu niezłe, nie przyszli działacze ZSMP, jednoosobowo reprezentowane było harcerstwo. A szkoda, bo mówiono na sali także o sprawach młodzieży, tyle że bez niej.

Przewodniczący ustępującej RG PRON Werner Doliwa, na co dzień zastępca dyrektora w miejscowym PGR, zna wszystkie tutejsze problemy i o tych sprawach przede wszystkim mówi.

— Musimy kontynuować budowę szkoły w Budziszowie Wielkim. Trzeba poprawić zaopatrzenie w artykuły produkcji rolnej. Konieczne jest przyspieszenie melioracji. W PGR trzeba rozwijać budownictwo mieszkaniowe. Bezwzględnie poprawie musi ulec praca placówek służby zdrowia, zabiegać trze-

ba o wyższe emerytury dla rolników. Dyskusja nie była burzliwa, ale bardzo konkretna.

— Musimy walczyć o to, aby zieleni była zielona — powiedział jeden z dyskutantów. — Tymczasem stwierdzamy, że coraz częściej na nasze pola, łąki, lasy, wieje opadające chmury pyłów. Najgorzej jest w Mierczycach, Bielanych i Gądkowie. A przecież jesteśmy gminą typowo rolniczą.

Inny mówca podjął sprawę oczyszczalni ścieków. Trzeba pomyśleć o jej budowie. Budujemy szamba, a potem nieczystości z nich wywozimy do przydrożnych rowów. Potem trafia to do rzek, strumyków, a także do studni, z których bierzemy wodę do picia.

Obrady zakończyły się wyborami. Przewodniczącym Rady Gminnej PRON w Wądrożu Wielkim został ponownie Werner Doliwa. Wybrano też trzech delegatów na Zjazd Wojewódzki PRON.

Nawet najzdrowsi na dźwięk słowa „szpital” odczuwają niemiły dreszcz. Niechęć wobec wszelkich placówek lecznictwa zamkniętego nie jest bynajmniej związana z nastawieniem do personelu. Dla lekarzy i pielęgniarów pacjent może odczuwać rzetelną wdzięczność — szpitala nie polubi nigdy. To po prostu nie jest miejsce „do lubienia”...

Lepki zaduch choroby najmocniej daje się odczuć na oddziałach dziecięcych. Sterylne czyste pomieszczenia mają w sobie niemiły chłód, a oczy dzieci — nieodmienny wyraz przynębnienia i rezygnacji.

Sam na sam z chorobą

Mały człowiek, nie posiadający jeszcze umiejętności myślenia abstrakcyjnego, nie łączy konieczności pobytu w szpitalu z chorobą. Nie jest w stanie pojąć ani zrozumieć, dlaczego w chwili, w której cały jest cierpieniem i bólem, opuszcza go mama — dotąd taka dobra i czuła, reagująca na każdy upadek, zadraśnięcie, płacz. Psychologowie już dawno zwrócili uwagę na problem osamotnienia chorego dziecka przebywającego w szpitalu. Ale nie trzeba być

— Gdzie tu miałyby się pomieścić matki? — rozkłada ręce dr Zygmun Zdanowicz, ordynator Oddziału Dziecięcego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Legnicy.

W tym szpitalu miejsce stałego pobytu znajduje się tylko dla matek karmiących. Nie ma ich zresztą zbyt wiele, bo wbrew zaleceniom pediatrów współczesne matki wolą karmić dzieci mlekiem sztucznym.

Dr Zdanowicz twierdzi, że jest zwolennikiem umożliwienia szerszych kontaktów matek z chorymi dziećmi, jeżeli nie stoją na przeszkodzie względy sanitarne. W szpitalu mieści się oddział noworodków i oddział zakaźny — tam potrzebna jest fachowa opieka i reżim sanitarny. Na innych oddziałach kontakt z dzieckiem istnieje, a matki zabierają dzieci nawet na spacer — na świeżym powietrzu. Nie jest to jednak dla dziecka bezwzględnie korzystne. Część matek — w złe pojętej trosce — wykazuje nieraz żenujący brak zrozumienia dla ograniczeń narzucanych przez lekarzy. Zdarzają się przypadki dokarmiania i przekarmiania dzieci, odwiezania ich całą rodziną w asyście babć, cioci i wujków.

— Kontakt matki z dzieckiem to sprawa indywidualnie traktowana w

nych szpitalach otwiera się drzwi dla matek lub tylko uchyla nieśmiało furtkę. Sądzę, że opór części lekarzy przed szerszym otwarciem szpitalnych podwoi wypływa z zachowania i postaw rodziców. W jednym ze szpitali pokazano mi fartuch, który włożyła na dwie godziny przebywająca u małego pacjenta matka — prosił się o natychmiastowe solidne pranie. Natknęłam się też na matkę przebywającą w szpitalu wraz z karmionym piersią dzieckiem — zajęta lekturą zapomniiała, gdzie się znajduje i po co. W rozgrzebanym łóżku pozostawione sobie dziecko zabawiało się ssaniem i rozrzucało sterty cukierków. Notabene dziecko leżało na oddziale oparzeń — co już mówi samo za siebie. Takie przykłady mogą przemawiać raczej za separacją rodziców od chorych dzieci. Być może, jak twierdzą lekarze, część rodziców nie doświadczyła do tego, aby współdziałać z lekarzem i pielęgnować dziecko w chorobie?

Nie neguje tego także Małgorzata Rekowiska — przewodnicząca Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka w Legnicy. Jej zdaniem komitet nie żąda natychmiastowego otwarcia szpitalnych drzwi przed rodzicami wbrew przepisom sanitarnym, względem zdrowotnym

Naradomania

Jest kilka plag, które w ostatnich latach nawiedziły Legnickie, a z którymi walka jest szczególnie trudna. Myślę tu przede wszystkim o bardzo złej jakości robót budowlanych, niezwyklej zainteresowaniu — jak na tak trudne czasy — organizowaniu różnego rodzaju jubileuszów, które kosztują miliony społecznych pieniędzy no i... naradomanii. Kto wie czy właśnie naradomania nie jest zjawiskiem najgroźniejszym. Przede wszystkim kosztuje mnóstwo pieniędzy — śniadanka, obiady (wszystko za państwowe fundusze), delegacje, czasami nawet noclegi. Do tego trzeba dołączyć stracony przez ludzi, najczęściej na bardzo odpowiedz alnych stanowiskach, czas.

Przed laty ZSMP prowadził ciekawą akcję. Młodzi ludzie wypowiadali się, co zrobiliby, gdyby zostali ministrami, wojewodami, naczelnikami? Gdyby teraz ogłoszono taką akcję, chociaż nie jestem ZSMP-owcem, zgłosiłbym się pierwszy, aby powiedzieć, co bym zrobił jak zostałbym wojewodą. Przede wszystkim pod karą zwolnienia ze stanowiska (choć podobno i wojewoda tego nie może) zabroniłbym organizowania narad i to absolutnie wszystkich. Wbrew pozorom narady nie są wcale przejawem demokracji — a wprost przeciwnie — jest to potrzeba ludzi, którzy powinni decydować o wielu sprawach, a widzą konieczność podparcia się aprobatą szerokiego grona aktywów (jak to się ładnie mówi) dla swoich działań. Jak jest mechanizm takiego działania? Dość prosty. Jest sprawa do załatwienia, najczęściej trudna. Bierze się określony, dość wąski zespół ludzi i podejmuje decyzję — najczęściej taką, jaką chce szef tego zespołu. Potrzebna jest jeszcze społeczna aprobata, no i organizuje się naradę. Przyjeżdża wtedy do Legnicy najczęściej kilkadziesiąt osób z całego województwa. Narada trwa dwie, trzy a czasami nawet cztery godziny. Większość osób w niej uczestniczących klnie na czym świat stoi bezsensownym wystąpieniem poszczególnych mówców, ale siedzieć musi — wiadomo, władzy narazić się nie można. Po takiej naradzie moi koledzy z dzienników piszą, że... poruszono wiele ważnych problemów i podjęto decyzję w takiej to a takiej sprawie. Guzik prawda, bo postanowienie powzięto już dawno i wystarczyło poinformować o nim zainteresowanych.

I tak upływa czas, a narad przybywa, bo i problemy się mnożą. Mamy więc kwartalne narady gospodarcze, miesięczne narady szefów administracji terenowej, narady w sprawie żniw, zimy, mleka, kartofli, zbiórki złomu, akcji walczynej, sadzenia drzew i krzewów i co tam sobie jeszcze wymyślisz. Najgorsze jest to, że najczęściej z nasładowek nic nie wynika. Typowym przykładem tego typu zebrań było ostatnie spotkanie naczelników miast i gmin z głównym inspektorem sanitarnym kraju gen. Bończakiem. General mówił swoje, a naczelnicy swoje. Mam uznanie dla wojewody, który angażuje cały swój autorytet w akcję higienizacji zagłębia miedziowego, ale myślę, że właśnie taka narada nic do sprawy nie wnosi. Czy rzeczywiście kilkadziesiąt osób musiało słuchać informacji naczelników kilku gmin, ilu ORMO-wców brało udział w akcji „Posesja”? Czy nie wystarczyłaby informacja na ten temat rozestana piśmiennie? Czy wreszcie panowie naczelnicy nie mają w sobie tyle samokrytyki, aby zrozumieć, że powtarzanie kilka razy tego samego jest po prostu śmieszne?

Pointy nie będzie. Rozmawiałem ostatnio z kilkoma ludźmi, którzy jeszcze nie tak dawno byli w Legnickim na tak zwanym święczniku. Wszyscy oni podzielają moje zdanie, że naradomania jest w zagłębiu miedziowym zjawiskiem niezwykle niebezpiecznym. Ich opiniami podzieliłem się z emerytowanym już pracownikiem aparatu partyjnego. Uważa, że właściwie to naradomania nie jest wymysłem ostatnich lat. Zawsze miała tu wielu zwolenników i trafiała na właściwy grunt. Wniosek stąd przynajmniej jeden, że łatwiej mówić o błędach innych niż o swoich.

KAROL KIEL

P.S. Już w siedmiu województwach zdecydowano się ograniczyć ilość narad. Może nadszedł czas, aby zrobić to u nas?

Za zamkniętymi drzwiami

Agnieszka Szydłowska

specjalistą, aby dojść do wniosku, że jeżeli zdrowe dziecko nie może się obejść bez matki — to stokroć bardziej potrzebuje jej w chorobie. A oddzielenie matki od chorego dziecka jest aktem niehumanitarnym, wymierzonym przeciwko dziecku.

Na Zachodzie obecność matki w szpitalu, przy łóżku chorego dziecka, jest sprawą oczywistą. Matka wpływa korzystnie nie tylko na psychikę dziecka, ale także — jak wykazują badania — na szybką poprawę stanu zdrowia. U nas obecność matek przy chorych dzieciach jest rzadkością. Dlaczego? Czyżby nie chcieli czuć przy chorych dzieciach, zaabsorbowane pracą zawodową i codziennymi obowiązkami? Niestety, nie sposób stwierdzić, na ile rodzice zainteresowani są — nawet, jeżeli miałoby to się odbywać kosztem urlopu (zwolnienie lekarskie na opiekę nad dzieckiem przebywającym w szpitalu przysługuje tylko matkom karmiącym piersią) — czuwaniem nad chorym dzieckiem, bo najczęściej pobyt przy dziecku ograniczony jest do tzw. wizyt w określonych dniach i godzinach. Rodzicom oddajemy do szpitala małe dzieci tłumacząc się często, aby wizyt zaniechali w ogóle, gdyż wpływają one na pogorszenie stanu zdrowia dziecka. Przed smakiem tego mają rodzice już w chwili oddawania dziecka do szpitala: Głośny płacz powtarza się na ogół przy każdym odwiedzinach, jeśli tak można nazwać oglądanie dziecka przez szybę pokoju odwiedzin albo kilkunastowe potrzymanie na rękę. Aby zaoszczędzić dzieciom szeregu dramatycznych rozstań, rodzice rezygnują z tych namiastek kontaktu z dziećmi i podporządkowują się zaleceniom lekarzy, co jest, dodajmy, zgodne z regulaminem:

• Nie można odwiedzać chorych na oddziałach: zakaźnym, położniczym, noworodków, dziecięcym i intensywnego nadzoru kardiologicznego.

• Chore dziecko na oddziale dziecięcym wolno odwiedzać jedynie w tym wypadku, gdy stan jego zdrowia na widzenie się poza salą chorych.

To fragment regulaminu dotyczącego odwiedzin chorych, wydanego przez Wojewódzki Szpital Zespołowy. W praktyce oznacza to zakaz odwiedzin większości małych pacjentów. Jak znoszą pobyt w szpitalu? Lekarze twierdzą, że różnie. Są dzieci roczne, błyskawicznie przystosowujące się do otoczenia i sześciolatki szlochające do utraty tchu. Wydaje się jednak, że nie jest to tylko kwestia adaptacji do zmienionych warunków, ale przede wszystkim zaspokojenie potrzeb psychicznych zwłaszcza dzieci małych i niemowląt. Psychika dziecka nie może być rozpatrywana w oderwaniu od funkcjonowania serca, płuc i mięśni. Lekarze zresztą tego nie negują, lecz... nasze szpitale są takie, a nie inne: ciasne, niefunkcjonalne, przepełnione. W małych salach wypełnionych łóżeczkami niewiele miejsca pozostaje nawet dla pielęgniarki.

każdym przypadku — twierdzi dr Zdanowicz. — Lekarz w swoim sumieniu rozstrzyga, czy może udzielić matce przepustki, chociaż zdaje sobie sprawę z tego, że podejmując taką decyzję występuje przeciwko regulaminowi.

Podobne stanowisko w sprawie odwiedzin chorych dzieci prezentuje dr Władysław Orzeł, ordynator Szpitala Chirurgicznego w Legnicy. I tutaj karmiące matki przyjmowane są na oddział wraz z dziećmi, a odwiedziny — poza szczególnymi przypadkami — unormowane są przez regulamin. Nie są to jednak odwiedziny matek, lecz całych rodzin, dezorganizujące pracę lekarzy i pielęgniarów...

Idea „otwartych drzwi”

Problem dostępu matek do chorych dzieci podjął Komitet Ochrony Praw Dziecka. W maju 1982 roku między komitetem a Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej zostało zawarte porozumienie, w którym znajduje się między innymi taki ustęp:

„Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej zobowiązuje się do zezwolenia na obecność rodzica przy dziecku w placówce służby zdrowia jeżeli inne względy zdrowotne lub epidemiologiczne nie stoją temu na przeszkodzie”.

„Względów epidemiologicznych” — to zrozumiałe. „Inne względy zdrowotne” — już mniej. Interpretacja tak ogólnikowego stwierdzenia może przybierać najróżniejsze formy. Stąd też w poszczególnych

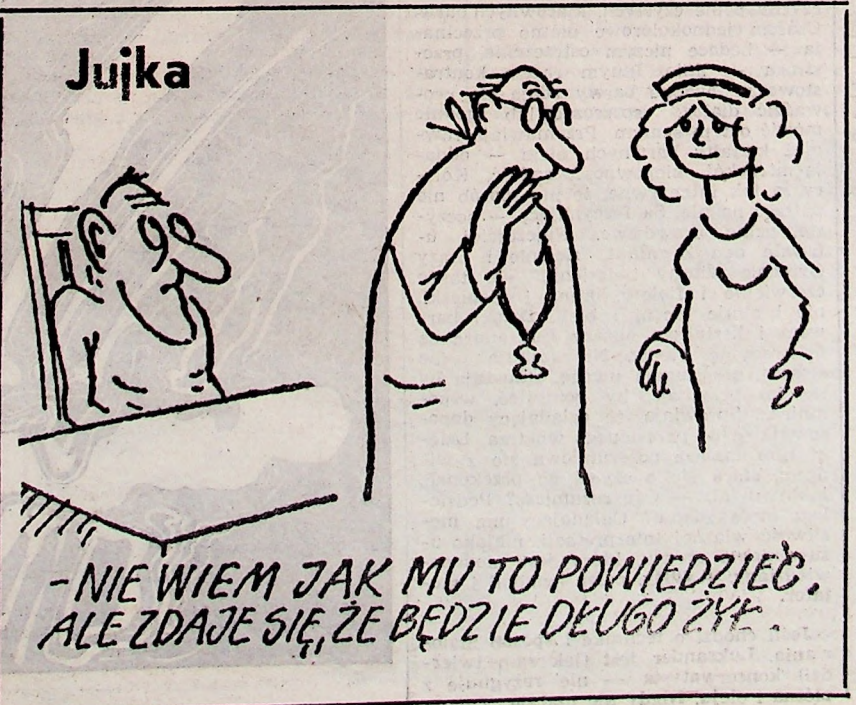
i rozsądkowi — bo nierozsądnych i nierasobliwych rodziców mamy jeszcze zbyt wielu.

Indywidualne przykłady negatywnych postaw rodzicielskich nie powinny jednak decydować o zaostrzeniu lub rozluźnieniu regulaminów odwiedzin w szpitalach. Tym bardziej, że są szpitale, które dostęp matki do dziecka traktują jako znaczący element współdziałania w procesie leczenia. Mamy taki przykład także w Legnicy — na Oddziale Ocznym WSZ. Całodzienny pobyt matek przy dzieciach nie budzi tam żadnego oporu ani zdziwienia. I to nie od czasu zawarcia porozumienia.

— Tak u nas było zawsze — twierdzi dr Halina Słowińska, zastępca ordynatora oddziału. — Jeżeli matki wyrażają chęć, otrzymują przepustki umożliwiające czuwanie przy chorym dziecku. Matki bardzo nam pomagają, zwłaszcza, że po zabiegu dzieci mają zasłonięte oczy. Matka może poprowadzić dziecko, przypilnować, aby nie odsłoniło oczu, pielęgnować, a psychicznie dziecko czuje się bezpieczniej.

— Matki — mówi dalej dr Słowińska — są zdyscyplinowane i nie sprawiają personelowi żadnych trudności, a przeciwnie, wspomagają pracę lekarzy i pielęgniarów.

Pobyt matki przy chorym dziecku nie musi być gehenną dla personelu...



„Wszystko jest w ziemi”, „Wędrujące segmenty”, „Uniesienie” i „Za szybą”, „Treny”, „Dymensja”, „Izolacja” to tytuły, które choć brzmią jak tytuły wierszy, są nazwami cykli malarskich i graficznych Zygmunta Luksandra — zlotoryjskiego artysty plastyka.

MALARZ W ZLOTORYI

Po przyjeździe z Wrocławia Zygmunt Luksander pracował jako projektant obuwia w tutejszych „filcach”. Nadawał kształt butom, starając się dostosować wzory do panującej mody i przygotowywał wystawy przemysłowe. Wkrótce jednak praca przestała dawać satysfakcję. Swoje umiejętności postanowił wykorzystać w szkole, gdzie uczył wychowania plastycznego. Gabinet przekształcił w prawdziwą pracownię, dzieci nie musiały już nosić ze sobą bloków, farb i kredek, bo wszystko znajdowało się na półkach, dla każdej klasy oddzielnie. Tak, ale szkoła to nie tylko dydaktyka, to również dzienniki, plany i narysunki. Niespokojna dusza artysty zbuntowała się i tym razem. Spróbował raz jeszcze, wiać się ze Zlotoryjskim Ośrodkiem Kultury. Do dziś prowadzi zajęcia plastyczne dla dzieci, a gdy w ZOK-u odbyć się ma występ lub pokaz — robi tzw. małą scenografię. Chętnie wspomaga wydawnictwa firmowane przez ZOK, projektuje książkowe obwoluty, zamieszcza w nich swoje rysunki. Jest autorem teki grafik, zawierającej kilkanaście rysunków piórkami, przedstawiających fragmenty ulic, murów obronnych, kościoły i kamieniczki. Od tej strony pan Zygmunt znany jest dobrze wszystkim mieszkańcom Zlotoryi. Ci zaś, którzy bywają w siedzibach USC, BORT-u, ZOK-u, pracują w Zlotoryjskich Zakładach Obuwia — znają też jego obrazy.

— Wiszą u nas cztery obrazy pana Luksandra — informuje kierowniczka USC, pani Bogusława Bobrek. — Szczególnie wrażenie robi dyptyk na półpietrze. Wszyscy zwracają uwagę na harmonię niebieskich i czerwonych kolorów z wystrojem wnętrza i wyjątkowo trafny dla naszej instytucji nastrój, jaki obrazy te wywołują.

Wiele obrazów podpisanych „lux” zdobi prywatne mieszkanie.

— Obraz, który znajduje się w moim domu — mówi Marek Pasternak, okulista — to nietypowy pejzaż w tonacjach bieli i brązów. Bardzo mi się podoba.

Wydaje się, że sympatia jest wzajemna, pan Zygmunt czuje się w Zlotoryi dobrze.

— Jest to miasto wyjątkowe — zwierza się. — Po raz pierwszy przyjechałem do Zlotoryi, by wziąć udział w plenerze. Tutaj poznałem moją przyszłą żonę i... zostałem. Nigdy nie żałowałem porzuconego Wrocławia. W Zlotoryi nie ma wielkiego przemysłu i charakterystycznego dlań pospiechu. Miasto jest spokojne, jakby wyciszzone. A okolice... I ta klasyczna, średniowieczna zabudowa... to trzeba widzieć! Zdecydowanie jest to dla mnie miasto jedyne. Wiele razy miałem propozycje przeniesienia się do innego ośrodka, ale nie skorzystałem.

I chyba to się już nie zmieni. Malarz bowiem kończy budowę nowej pracowni, a przy okazji — domu. Dotychczasowe miejsce pracy — dwa niewielkie pokójki przydzielone przez Urząd Miasta, początkowo wystarczały, z czasem stały się za małe. Wykończenie nowej, z rozmachem zaprojektowanej przez pana Zygmunta pracowni, nastąpi wiosną tego roku — na 20-lecie pracy twórczej.

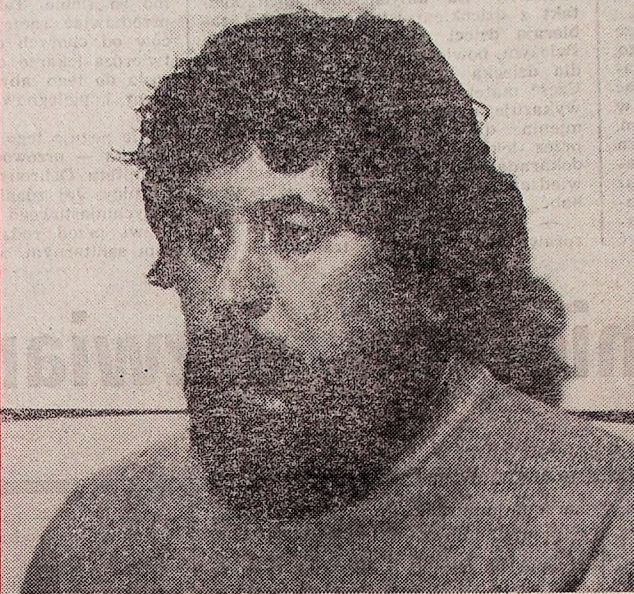
ZIELENIE I BRĄZY

Jak to się dzieje, że ktoś jest muzykiem, pisarzem, malarzem? Z pewnością jest to kwestia zdolności, talentu, zachęty ze strony innych i pracy nad sobą.

— Tak, chyba tak — potwierdza Zygmunt Luksander. — Zawsze lubiłem malować. Wychowałem się w środowisku, w którym paleta, pędzel, farby były rzeczą naturalną. W szkole moje prace oceniano zawsze na piątkę. Nikt się nie dziwił, kiedy postanowiłem uczyć się rysunku i wybrać liceum plastyczne. Wiele wówczas (przełom lat 60 i 70) malowałem i sporo wystawiałem. Po raz pierwszy wziąłem udział w wystawie zorganizowanej przez KMPIK we Wrocławiu. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, jak ważna będzie dla mnie ta wystawa. Otóż w 1973 roku ZPAP przyznał mi status artysty plastyka, zaliczając sześć poprzednich lat, za cezurę biorąc tę właśnie, wrocławską wystawę.

Moje miejsce na ziemi

Lucyna Kialuch



Artystą plastykiem można zostać w trojaki sposób: po uzyskaniu akademickiego dyplomu, dzięki przynależności do związków twórczych lub na podstawie twórczego dorobku. Zygmunt Luksander został malarzem na podstawie dorobku twórczego i jest to dla niego bardzo ważne, tym się szczyci. Poza malarstwem uprawia rysunek oraz grafikę warsztatową, głównie linoryt i, techniki międzyrytmiczne, a także grafikę użytkową. Czasem maluje portrety, choć tak bardzo różni się one od wszystkiego co robi. Portret nie jest otwarty, wyznacza pewne granice, zakłada podobieństwo portretowanego z obrazem, narzuca określone wymogi warsztatowe.

— Malarstwo i grafika — twierdzi pan Zygmunt — są dla mnie najważniejsze. To moje życie. W ten sposób wyrażam siebie. Wolę malować niż na przykład, pisać. Moje prace są bardzo osobiste, intymne. Oddają uczucia, przeżycia, stany ducha. Nie maluję rzeczy konkretnych. Przemawiam do wyobraźni, chcę by oglądającego skłaniały do zadumy.

Istotnie nie ma na obrazach Luksandra rekwizytów (fachowiec powiedziałby: malarstwo nieprzedstawieniowe), które przykuwają uwagę człowieka zarówno na płótnie, jak w życiu. Są płaszczyzny pełne czystych, klarownych barw. Czasem jednokolorowe płótno przecina — będące niczym ostrzeżenie, przestroga — linie. Innym razem kontrastowo zestawione barwy zdają się prowadzić dialog, sprzeczać lub zgodnie mówić o tym samym. Przemawiają również kształty barwnych plam — oddają niepokój, niepewność, radość. Kolory są tak intensywne, że nie sposób nie patrzeć na nie. Są fascynujące — soczyste, pełne, prawdziwe. Najczęściej utrzymał pan Zygmunt zielenie i brązy (symbole wiosny i jesieni), ale także czerwienie i fiolety, oranż i niebieski, nie brakuje czerni i bieli. Dzięki barwom i kształtom obrazy Luksandra są dekoracyjne, ciepłe. Nie szokują, nie straszą, przyciągają uwagę, zmuszają by się im przyjrzeć, by pomyśleć, wspomnieć... Sprawiają, że oglądający doposowuje je do określonego wnętrza. Dzięki nim malarz porozumiewa się z widzem, stara się o czymś go przekonać, jakby pytał: — Czy rozumiesz? Podzielasz moje zdanie? Oglądający ma możliwość własnej interpretacji, niejako uzupełnienia obrazu, który jest niedopowiedziany, otwarty, pełen symboli i metafor.

Jeśli chodzi o technikę i sposób malowania, Luksander jest (jak sam twierdzi) konserwatystą — nie rezygnuje z płótna i oleju. Nigdy nie maluje „z mar-

szu”, każdą koncepcję poprzedzają przemyślenia, szkice i rysunki. Etap ten w niektórych przypadkach trwa lata. Samo malowanie nie pochłania dużo czasu.

MALUJE WIELE,

ale obraz trzeba umieć pokazać. Konkursy i wystawy dają taką szansę, mobilizują do pracy. Wystawione prace można skonfrontować w środowisku, po-

pokazie nadarzają się też oferty kupna. Zygmunt Luksander w ciągu 20 lat wystawił swe prace kilkadziesiąt razy. Za najważniejsze uważa wystawy indywidualne.

Wiadomo wtedy — rozważa — czy oglądający przyszedł zobaczyć te właśnie obrazy, czy też — jak w oryginale — wystawy zbiorowej — wszystkie zgromadzone. Jeśli w galerii zawiąło się wielu ludzi i prace im się podobały — można pomyśleć — malarstwo jest dobre. I odwrotnie. Artysta wystawiający swe prace indywidualnie bierze odpowiedzialność na siebie.

Kilkakrotnie obrazy Luksandra wystawiono w NRD i RFN.

Na początku lat siedemdziesiątych zlotoryjski artysta był współorganizatorem i uczestnikiem Ogólnopolskiego Spotkania Twórczego w Osetnicy przekształconego później w ołenery międzynarodowe. Najchętniej posyła swe prace na Ogólnopolski Konkurs Graficzny im. J. Giełniaka organizowany w Jeleniej Górze i Ogólnopolski Konkurs Malarstwa im. J. Spychalskiego w Poznaniu. Obydwa mają bogate tradycje i liczą się w środowisku.

— Gdyby przeglądy regionalne odbywały się na tych samych zasadach — zastanawia się pan Zygmunt — nie musiałoby to być co roku...

W Legnicy organizowane są Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego, przewijają się znane nazwiska Jan Henryk Bacza, Telemach Pilitsides, Andrzej Owczarek. Od niedawna Edward Mirowski. Wystawy nie zawsze jednak są ciekawe. Czy wina to malarzy, którzy nie zawsze dają swoje prace? A może nie spełniają oni nadziei organizatorów przeglądu? Nie wiadomo. Coś w tym jednak jest, skoro z Legnicy — mimo sławnych warunków — malarze odchodzą. Kontakty pomiędzy nimi są najczęściej indywidualne, prywatne. Środowisko nie spełnia więc swej roli nie jest prężne, nie integruje.

Co więc z twórczością? Czyżby kwestie społeczne, organizacyjne decydowały o jej poziomie?

I jeszcze jedno pytanie — pan Zygmunt również nie zna na nie odpowiedzi — czy w maju 1987 roku będzie miała miejsce wystawa jubileuszowa? Wszak mija 20 lat od jego pierwszej wystawy...

Malarz ma już jej koncepcję, chciałby zaprezentować prace dawne i nowe. A ponieważ nie jest związany z żadnym stylem, szkołą czy wzorem i jego malarstwo ciągle się zmienia — wystawa powinna być interesująca.



Zdjęcia ze zbiorów Zygmunta Luksandra.

Firma się rodzi

Wania Dybalska

Anna Piszko miała dosyć sklepu. Dosyć użerania się z ludźmi, dzwigania skrzynek i paczek od których pachyły reze. Cały dzień poza domem i wiecznie nerwy. Teraz stoi przy maszynie w charakterze ucznia i przygotowuje się do nowego zawodu Grafopressurkocze miarowo, co jakiś czas trzeba tylko zgarnąć stosik druków i odłożyć na bok. Rok temu Piszko włożyła tu podanie. Wyczekała się, wydeptała, aż wreszcie przyjęli. Niektórzy mówią, że wygrała los na loterii bo na biurku prezesa leży podobno aż czterysta podań.

W hali maszyn ciasno — tłoczą się maszyny i ludzie. Jednostajny jazgot, który brzmi w uszach jeszcze długo po powrocie do domu. Krygulska zauważyła, że czasem w rozmowie już przekrzykuje samą siebie. Pod jedną ścianą grafopressy i offsety, pod drugą żalazek introligatorni — kilka kobiet pochylonych nad drukami i popychanych maszyn: zsywarka, bigówka, gilotyny, prasy. Kucharski popędza, żeby odbierać „ekwiwalent”. Krygulska odrywa się od stołu i za chwile taszczy pod pachą parę butelek sorbowitu, ręczniki i spodnie. To pierwsza praca w jej życiu. Dopiero, gdy dzieci podrosły — zarejestrowała się w wydziale zatrudnienia. Trzy lata chodziła, prosiła, pytała, pukając tu i tam, ale bezskutecznie. Aż rodzina zaczęła już kpić, że widocznie budują dla niej nowy zakład. Kto by pomyślał, że w Lubinie tak ciężko o pracę dla kobiety. Oczywiście wolałaby siedzieć przy biurku i przebiegać w papierkach, ma przecież maturę. Ale jak to mówią: Na bezrybiu i rak ryba odbieraczka to też niezłe zajęcie i za przyzwoite pieniądze. — Tylko niech pani nie złego nie napisze, bo jeszcze mnie zwolnią i co wtedy? — dodaje Krygulska z obawą w głosie.

Dzisiaj papier dosłownie „kopie”, jakiś parszwy gatunek. Weźmiesz pęk druków od ręki i trzymając się jak w plasterze miodu. Strzela stylonowy fartuch, lepi się nylonowy czeppek na głowie. Jakby cie podciążyli do prądu. Łapki maszyny obracają się jak skrzydła w wiadrach; z jednej strony chwytają czystą kartkę, z drugiej odkładają gotowe druki. Trzeba uważać, bo mogą capnąć za włosy i zerwać całą ondulację. Zdarzały się przecież takie wypadki.

Krawczykowa upodobała sobie „Victorie” i pewnie przy niej zostanie. To ta wielka maszyna, która stoi tuż obok wejścia do cecerni. Jeszcze mistrz Kucharski jej nie ustawił, więc Krawczykowa pomaga przy grafopressie. Taka tu zasada, że trzeba poznać wszystkie maszyny. Sortuje więc Krawczykowa druki i od czasu do czasu zerknie na Stasiakową, która pracuje tu raptem czwarty miesiąc, a już uczy koleżanki. Zartów nie ma, bo za parę tygodni egzamin. Trzeba znać nie tylko przepisy bhp, ale i gatunki papieru, formaty, maszyny.

Bez maszynisty Kucharskiego nie ruszy na zmianie ani jedna „typo”. Uwija się więc w ukropie, żeby produkcja szła, a kobiety miały zaćcie. Po trzydziestu przeszło latach pracy w drukarniach każdy mechanizm zna jak tabliczkę mnożenia. Drukował przecież podręczniki, słowniki, encyklopedie i kolorowe albumy. To była robota, szesnaście kolumn za jednym zamachem, w tym trzy, cztery barwne klisze. Tu trochę szaro, ale za to więcej satysfakcji, bo człowiek czuje, że tworzy firmę od podstaw. Po swoje maszyny Kucharski wyprawił się na drugi koniec Polski, potem wypieścił każdą śrubę, aż któregoś dnia zagraly.

ZAMIŁOWANIE

W przyszłości introligatornia ma być jednym z największych działów, zatrudniającym prawie osiemdziesiąt osób. Za parę dni przeprowadzi się na piętro i wtedy rozluźni się w hali maszyn. Dzisiaj na stołach bloki klejone. Druki trzeba dokładnie obejrzyć odrzucając niedoróbki, potem posortować, policzyć, skleić w blok wyrównać gilotyną i przygotować do wysyłki. Blok powinien być idealnie czysty, estetycznie wykonany, solidnie zapakowany. Krystyna Machutowa wymaga od swoich podopiecznych najwyższych umiejętności i dyscypliny, stawiając poręczne bardzo wysoko. Bywa, że czasem z tego powodu wybuchają nieporozumienia, ale w introligatorni trzeba być pedantem w każdym calu.

Machutowa jest prawą ręką Jana Sykały, który kieruje działem. Oboje są poligrafami z wykształcenia i zamiłowania za sobą mają wiele lat pracy we wrocławskich drukarniach. Znaleźli się tu trochę z powodu osobistych perypetii, ale głównie za namową prezesa. Mieszkają w wynajętych pokojach, w jednej z podlubińskich wsi i codziennie dojeżdżają do pracy. Pan Jan przeszedł się na nowy grunt raczej bezboleśnie, ale pani Krystynie trudno

przywyczać się do codziennych wędrowek, niejacego za oknem koguta i braku wielu wygod. Nie ukrywa, że liczyła na mieszkanie, ale iak dotąd, nie ma nic, poza nadzieję.

Tutaj liczą się głównie fachowcy, na ich wiedzy i doświadczeniu wspiera się cała firma. Fachowców, jak dotąd, garstka może z dziesięć osób na pięćdziesięciu ośmiu zatrudnionych: trzech zecerów, linotypista dwóch maszynistów, dwóch introligatorów, główny technolog, no i prezes. Reszta poznaje zawód z marszu, opanowując najprostsze czynności. Bo drukarstwa trzeba uczyć się latami. Potrzeba czasu, wiedzy, zamiłowania i talentu by zlebić wszystkie tajemnice drukarskiego kunsztu. Dlatego Kucharskiego nie tak łatwo zastąpić a edy zabraknie zecerów drukarnie wypadła zamknąć na kłódke.

Gapińskiemu czy Dudce można zawiązać oczy a na ślepo trafia do właściwej krupki. W każdej krupce inna cziotka: tu A, tu B, tam C... Takie pociechy i ułożony zgodnie z drukarskim kodem alfabet. Z krupkę zbudowana jest kaszka, czyli kompletny zestaw czcionek odpowiadający określonej rozdajowi pisma. Nad kaszką półki, a w nich rygi, sztabiki interlinii, spacje, justunek czyli tak zwany ślepy materiał uzupełniający. No i nieodzowny zecerzski wierszownik do składania pojedynczych wyrazów i wierszy. Wreszcie szufla, w której wyrazy i wiersze układają się na wzór i podobieństwo zamówionego druku lub afisza i forma gotowa. Po wielu godzinach żmudnej dźbaniny, na stalowych nogach i z anielską wprost cierpliwością.

ZABIEGANIE

Od rana do wieczora zabieganie. I jeszcze oech: prezes złamał nogę. Już trzeci tydzień Danuta Szymanowska, wiceprezesowa wychodzi z drukarni z druzgą zmianą. Nie chce, żeby podczas nieobecności szefa zalałami się chociaż jeden punkt planu A. Plan jest prosty: firma w najbliższych miesiącach musi wreszcie ruszyć pełną parą. Dlatego o sobiście nadzoruje produkcję, dogląda remontów, prowadzi narady, byrgadzistów, żairzy tu i tam. Taki już ma charakter, a po drugie — jeszcze w pełni nie ufa ludziom. Dopiero czas pokaże, kto ile jest wart, a drukarnia istnieje przecież dopiero kilkanaście miesięcy.

Telefon nie milknie. Ktoś upomina się o druk, ktoś dzwoni w sprawie pracy. Za chwile pod budynek podjeżdża samochód z koleina maszyną. Potem do pokoju Szymanowskiej wkracza przedstawicielka Urzędu Miasta w asyście milicjanta. Sprawdza porządek i nie chce słuchać tłumaczeń, że LPK nie wywozi śmieci. Będzie mandat i już! W korytarzach uwijają się malarze zapach farb olejnej paraliżuje nos. Jeszcze nie na wszystkich biurowych drzwiach wisza tabliczki Pomieszczenia dla introligatorni i kserografu, już prawie gotowe. Łada dzień ruszy stolówka. Na dodatek w zakładzie sezon bilansowy i lustracja. Na biurku Szymanowskiej pietroza się segregatory, a obok przy stole lustrator też szpera w papierach.

Znów przywieźli papier. W tym roku będzie z nim kłopot największy. Drukarnia z zamówionych czterystu ton, do-

stała ledwo dwudziestotonowy przydział. Trzeba będzie tego ruszać głową, żeby zdobyć resztę, bo przecież głównie od papieru zależy plan. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia. Prezes zdecydował, by w tym przełomowym roku nastawić się na klientów z papierem i na papierowe odpady. Dlatego offsetowe Dominanty i powielacze drukują głównie kolorowe etykiety dla Państwowej Agencji Reklamowej i Wydawnictwa Handlu Wewnętrznego „Libra”. Płyną iak w strumieniu: wódka czysta, wino „Lotos”, paźdzet z drobiu, groszek konserwowy, wolowina. Za parę dni ruszą: „krówka” wafle prostokątne i ryby.

Po odpady „Intrograf” jeździ do chojnowskiego „Dolpakartu” i Legnickich Zakładów Papierowych. Kiedyś wystarczyło że uszkodziła się gilza albo ostrzeżił brzeg i zwłoki wędrował na przemiał. Teraz drukarnia odkupuje uszkodzone rulony szatkując na kawałki, przycina do odpowiedniego formatu i na papierze w kratkę drukuje formularze. Klienci nawet nie pociągają, wręcz przeciwnie.

Dzisiaj jednak Dominanta mileży. Tak jest od tygodnia. Krygulska z żalem spogląda na swoją maszynę: — Ona daje połowę produkcji i zysku, w dziesięć dni przerobiłaby na niej trzynaście ton papieru. Aż serce boli, że stoi i nie ma z niej pożytku — tłumaczy Ale Dominanta nie ruszy bez offsetowej płyty, po którą jeździć trzeba do Wrocławia, albo i dalej. Dopóki „Intrograf” nie uruchomi własnej przygotowni, offsetowej dopóty będą kłopoty i przestoje. Przygotownia kosztuje około 10 tys. dolarów. Drukarze zwrócili się już do KGHM z prośbą o oomoc, prezentując wizję wielobarwnych folderów, eleganckich i tanich. Po co przepłacać w Finlandii czy Szwecji skoro pod nosem takie maszyny!

Robert Hornik, główny technolog, z maszyn raczej jest zadowolony. Część udało się kupić z upłynienia, część poprzez Centrale Handlu Zagranicznego. Prawie wszystkie są w miarę nowoczesne, sprawne, wydajne. Chodzi tylko o to, by w pełni je wykorzystać. Drukarnia przygotowana jest do produkcji w dwóch technikach: typograficznej i offsetowej, ale iak na razie lokalne zakłady w niewielkim stopniu wykorzystują jej możliwości. Zamawiają głównie formularze.

GARDŁOWANIE

Prezes Henryk Polak od dawna, jak mówi, gardłował przy każdej okazji, b w Legnickim rozwijał poligrafię. Jeszcze na początku lat 70, jako szef branży poligraficznej w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Usług Państwowego Przemysłu Terenowego we Wrocławiu, uczestniczył w konstruowaniu programu rozwoju dolnośląskiej poligrafii. Powstało wówczas poważne opracowanie zatwierdzone przez Wojewódzka Radę Narodową. Zapisano w nim, że w latach 1974—75 powstana na Dolnym Śląsku cztery nowe drukarnie: w Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Olawie i Lubinie. Ze w placówkach tych równolegle z poligrafią typograficzną rusza oddziały malej poligrafii, które w pełni pokryją zapotrzebowanie na druki akcydensove tyo manipulacyjny i przemysłowy, czyli formularze, afisze, ulotki, etykie-

ty, kwitariusze, prospekty, katalogi itd. Zapar wiaż, jak to często bywa, spójna w słomianym ogniu. Oporacowanie z czasem podzieliło los tysięcy dokumentów sporządzanych w myśl idei: sztuka dla sztuki. Ale jeden z egzemplarzy orzechował się w szufladzie prezesa Polaka. Gdy w 1985 roku rzucił w gronie drukarzy: a może byśmy tak zorganizowali placówkę w Lubinie koledzy uznali pomysł co najmniej za zwariowany. Przecież brakowało pieniędzy, a nawet zwyczajnych gwóźdźi, a skąd ludzkie, skąd maszyny!

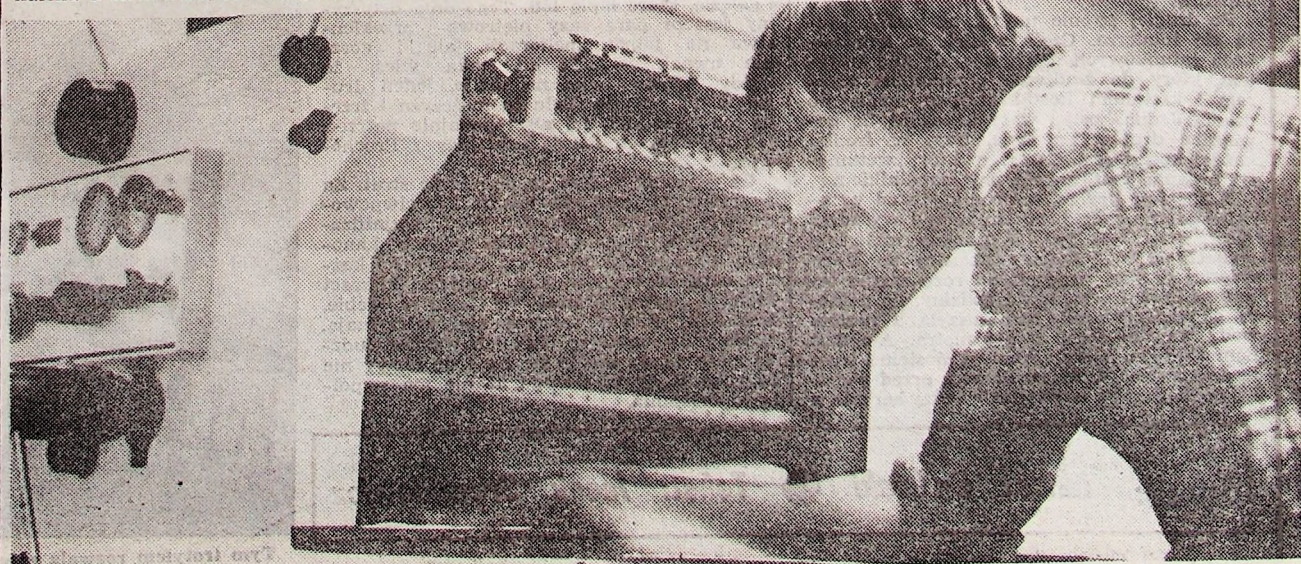
Sprawa jednak odżyła, a władze tym razem wykazały skuteczność i zdecydowanie. Już 22 maja tego samego roku odbyło się zebranie założycielskie z udziałem dziesięciu członków założycieli, a 20 sierpnia Sad Rejonowy w Legnicy zarejestrował statut Introligatorsko-Graficznej Spółdzielni Pracy „Intrograf” w Lubinie. Zostało dokładnie dwanaście miesięcy na uruchomienie produkcji, zgodnie ze spółdzielczym prawem. Prezes Polak zamiast kredytów dostał dwie, wysoko oprocentowane pożyczki — jedną z Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, drugą z Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. Jeszcze z biurom w teczkach rozkreślił organizacyjną machine: posyłał pisma w sprawie maszyn, papieru, ludzi...

Plan rozbił się prawie na starcie. Miasto chciało drukarnie ale od początku zaczęły pojawiać się trudności z znalezieniem odpowiedniego budynku dla poligrafów. Padła nawet propozycja, żeby grafopressy i offsety wstawić do restauracji „Parkowej”, cieszącej się niechlubną sławą. Ostatecznie jednak Urząd Miasta wskazał na starą nadszarpniętą czasem kamienicę, stojącą tuż obok piekarni. Budynek był wprawdzie w opłakanym stanie, wymagał ocieplenia ścian, doprowadzenia energii elektrycznej, cienia i wody ale na grymaszenie nie było już czasu.

Jak na złość dopiero zaczęły się kłopoty. Były użytkownik (PSS „Społem”), chociaż nie był wieczystym właścicielem obiektu a na dodatek bezprawnie wynajął część piętra spółdzielni „Legspin”, nie miał zamiaru poddawać się bez walki. Zainwestował przecież w budynek parę milionów więc domagał się zwrotu poniesionych kosztów. Spór trafil więc do sądu!

Pół roku przeciekło między palcami. Kucharski przywoził pierwsze maszyny, a na parterze wciąż rozdzierały się splemowskie skrzynki i butelki bo budynek służył bytemu właścicielowi jako magazyn. Wreszcie Szymanowska zwołała komisję, spisała butelkę po butelce, wywiała ludzi i przetransportowała wszystko na ostatnie piętro. W sierpniu 1986 roku w „Intrografie” zatukotały jednak maszyny. Ale opóźnienia trzeba nadrobić do dzisiaj. Stad zabieganie, przyspieszone tempo, trochę anormalne warunki. Bo w jednej hali na parterze pracują wszystkie maszyny a na piętrze wciąż trwa remont, na szczęście już kosmetyczny.

Przed „Intrografem” wciąż stoją koleki po pracy. Po miesiące rozniósł się lotem błyskawic, że w tej mikroskopowej firmie średni zarobek przekracza już 27 tysięcy zł. Dostać się tu, to rzeczywiście znaczny wygrać los na loterii. Bo z 370 podań odrzuca się statystycznie co trzecie. Prezes przyznaje, że mając luksus wyboru, po prostu wybiera. Najlepszyc z najlepszych Rada Nadzorcza podziela nawet decyzie, żeby na początek nie przyjmować kobiet posiadających male dzieci. Być może zagotuje się społeczna opinia ale w firmie w tej chwili liczą się głównie racje ekonomiczne. Bez twardej kalkulacji nie ma mowy o rozwinięciu skrzydeł.



W Intrografie wszędzie ciasno (na razie).

Fot. Janusz Buduicki

Zaczęło się stawać to, czego wielu poważnie się obawiało, a co prawie wszyscy przeczuwali. Komunikaty poszły lawiną, którą zwolnił kilkustopniowy wzrost temperatury. W paru regionach kraju, a zwłaszcza na Dolnym Śląsku, ogłoszono stan alarmu przeciwpowodziowego.

Sygnali

Telefon odezwał się w środę po południu. Do redakcji dzwoniła była soltyńska wsi Kawa. Sylwia Palka: — Zalewa nas. Proszę przyjechać. Znikąd nie mamy pomocy! Przyjechał jakiś człowiek z „województwa”, nie wiemy nawet kto, nakrzyczał na nas, że nie ma robimy, nie ratujemy się, i zniknął. We wsi drogi zalane, piwnice, podwórka, obory i stodoły toną w wodzie. Co robić?!

Dziś chcieli, że wiadomość o zalewanych przez rzeczkę o nazwie (jak na ironię) Cicha Woda, Kawicach, dotarła tuż przed wieczornym spotkaniem wojewody Ryszarda Jełonek z grupą legnickich dziennikarzy. Pod koniec spotkania (przed godziną dwudziestą) mieliśmy informację, że od zmroku w Kawicach działa grupa saperów.

W południe następnego dnia sadowimy się z fotoreporterem w służbowym fiacie Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej. Z przodu, obok kierowcy, starszego strażaka Haraldą Tkaczyka, siada chorąży Andrzej Weremko, który będzie naszym przewodnikiem. Wyjeżdżamy z bramy komendy na ulicę Lenina i od razu wyskakujemy. Na jezdni leży starsza kobieta, krew leje się strugą na asfalt. Obok mały fiat z wgiętym bagażnikiem i wybitą przednią szybą. Kierowca, młody, brodaty człowiek ma przerazenie w oczach. Głowę starszki podtrzymuje młoda kobieta! Słychać głos zszokowanej. — Co wy ze mną robicie?

Ma chyba połamane nogi i zranioną głowę. Tkaczyk wcześniej pobiegł do dyżurki dawno nie po pogotowie i milicję. Zabrał też koc, który podłożono ofierze pod ramiona. „R” przyjechała po 10 minutach.

Wsiadamy do fiata. Weremko mówi: — No, ładnie nam się zaczęło. Był już wypadek, teraz jedziemy do powodzi, to może po drodze trafi nam się jeszcze jakiś pożar? Milczymy.

W Prochowicach zatrzymujemy się przed budynkiem Ochotniczej Straży Pożarnej, którą komenderuje Marian Kolosowski. Od 30 już lat jest przy każdym pożarze i powodzi, jakie nawiedzają gminę i okolice. Od wczorajszego popołudnia w Kawicach na zmianę działają dwie sekcje z gminnej OSP, łącznie z miejscowymi strażakami — ochotnikami. Kolosowski jedzie z nami do Kawic.

Czekanie i...

Wiesz ni to mała, ni spora — osiemdziesiąt parę numerów i SKR. Położona przy drodze z Prochowic do Lubiąża. Przepływa przez nią Cicha Woda. Teraz trudno zgadnąć, gdzie jest główne koryto. Droga przez wieś pod wodą, pod wodą ogrody, sady, podmurówki domów, które stoją niżej. W dali zalane pola. Ludzi nie widać. Jakiś wyrostek mówi, że „strzelają” przy moście. Większość poszła popatrzeć.

Na moście tłumek, wozy bojowe straży, ciężarówki wojskowe, milicyjne gaziki. Most stoi za wsią, kilkaset metrów dalej jest jeszcze jeden mniejszy. Za tym pierwszym, na którym stajemy, piętrzą się zwaly kry. Łód jest gruby na czterdzieści centymetrów, jego złomy mają długość kilkunastu i szerokość kilku metrów. Ze strony „cywilnej” akcją kieruje starszy inspektor do spraw melioracji w UMG Prochowice Andrzej Pawlikowski: — Uwalnianiem Cichej Wody z zatorów lodowych zajęliśmy się wczoraj (środa, 12 lutego — przyp. aut.), jeszcze przed przyjazdem wojska. Zmobilizowaliśmy 60 osób z obrony cywilnej z „Renifera”, Zakładu Gospodarki Komunalnej i Zakładów Drobiarskich. Pomagali też pracownicy kawickiego SKR. Cóż jednak można zrobić drągami i bosakami? Trzeba było wezwać saperów.

Po drugiej stronie mostu, na grobli, kręca się żołnierze. Część z nich w kamizelkach ratunkowych. Pochylają się nad trotylem, który do złudzenia przypomina kołorem i kształtem kostki szarego mydła do prania. Jedna kostka waży kilogram. Są powiązane drutem po dwie, trzy. W środku każdej kostki jest otwór, w który wetknięty zostanie lont zakończony zapalnikiem.

Major Jan Brylski informuje, że od wczorajszego wieczora, kiedy to zaczęli wysadzać zator, zużyli już 140 kilogramów materiału wybuchowego. Od dziesiętnastej do dwudziestej drugiej prowadzono rozpoznawanie terenu, a potem przez dwie godziny, do północy odpalali ładunki. Kra ruszyła a poziom wody we wsi spadł o pół metra. Ale dziś naniósł lodu, który utknął za mostem i trzeba go rozwałić. Przyjechali więc przed godziną znów (jest plynasta), zabrawszy herbatę w

termosach i suchy prowiant. Żołnierze jest dwunastu, z których tylko paru pracuje bezpośrednio przy trotylu. Major Brylski mówi, że dobrze, iż nie czekano aż woda przejdzie waly. Robota dzięki temu prostsza.

Z jednego przyczółka mostu na brzeg schodzi się po drabinie opartej o stok. Dalej jest już kra, której mniejsze kawałki chwila się pod butami żołnierzy. Każdy z nich (kaprale Bernard Duda i Jerzy Wrona oraz starsi szeregowi Mirosław Sawicki, Adam Suda i Krzysztof Wiesiołek) trzyma w zębach po cztery zapalki sztormowe, ściska w rękach powiązany trotyl, lonty i zapalniki. Dla publiczności, którą przegania z mostu milicja to, co za chwile nastąpi, będzie tylko fajerwerkiem. Dla saperów sporym przeżyciem. Nielatwo jest biegać po śliskim lodzie mając świadomość, że byle fałszywe stąpnięcie może spowodować nieobliczalne skutki. Lont pali się z szybkością centymetra na sekundę. Ładunki założone najdalej od mostu są zaopatrzone w lonty o długości półtora metra, te bliżej są krótsze.

Słuchają uważnie tego, co mówi major: — Najpierw zbadać i zapamiętać drogę, potem nie będzie czasu...

— Dominiak! — Brylski krzyczy do pierwszego schodzącego podporucznika. — Pójdiesz najdalej i wszystkiego przypilnujesz! W odpowiedzi słychać tylko szybkie „tajesz” i po chwili sznurczek sylwetki wpelza na kra. Suda trochę marudzi: — Emocje są duże, choć człowiek nie pierwszy raz robi z trotylem. Ale na lodzie jeszcze nigdy...

Brylski pogania teraz wszystkich: swoich żołnierzy, milicjantów, strażaków i nas. Trzeba błyskawicznie odejść te sto, sto pięćdziesiąt metrów, by nie oberwać lodem, którego kilkukilogramowe kawały po wybuchu wylatują na trzydzieści metrów w górę.

Z mostu słychać gorączkowe: — Zapalaj, zapalaj, wysadzaj! Bo zaraz ruszy!

Stoimy przy drugim moście. Po półtorej minucie następuje feeria pomarańczowych błysków. Po ułamku sekundy uderza w nas tępy huk i podmuch, które grzmotem przewalają się nad lasem. Po niedługiej chwili pod mniejszy most napływają wraz z falą wody pokruszone złomy zatoru. Te większe zatrzymują się, piętrzą. Tego dnia saperzy będą mieli jeszcze pełne ręce roboty.

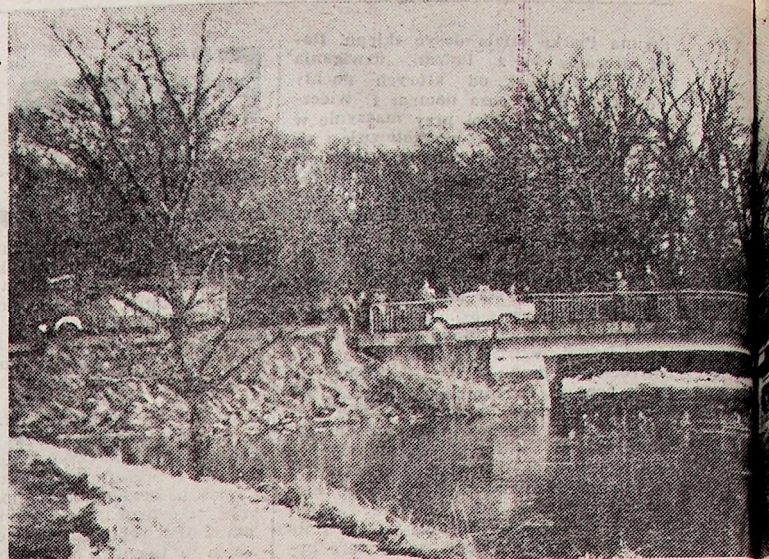
Każdy dbał o swoje

Wracamy do wsi. Soltysem jest Janina Plesnierowicz, młoda kobieta, która przyjmuje nas w kuchni: — Już w poniedziałek zaczęło nas podtapiać. W środę przyjechał do nas jeden taki z sekretarzem gminy. Mówili, że to wicewojewoda. Przekonywał, że trzeba zmobilizować ludzi, z bosakami wejść na kra, radzić sobie, czym kto może. A tu brzęgi podmyte, zalane. Strach. Powiedział, że sprzęt jest w Brochowicach i pojechał. Dopiero wieczorem, jak wojsko przybyło i parę razy strzeliło, zaczęło być lepiej. Od poniedziałku to każdy dbał o swoje. Zwłaszcza ci, co mieszkają nad rzeką. Wynosili ziemniaki z kopców, potem zaczęli wyganiać bydło i trzodę. Bo to nie pierwszy raz. Wierzbicki nie zdążył z ziemniakami. Skotnicka też. U Chruszcza, Dziubynów Izbianskich w oborach woda. Barezkieemu zalało stodołę. Ich gospodarstwa są tak nisko nad rzeką, że ratunku nie ma żadnego.

Jeden ze strażaków, który w środę przyjechał z Prochowic, powiedział: — Jak zajeżdżaliśmy, to co drugi chłop we wsi był pijany. Baby krzyczą, że do dawania mandatów to jesteśmy pierwsi, a jak trzeba pomóc to już ostatni. Wchodzę w obejście i pytam, co wynieść z dobytku. Nic. Wypędzić gadzinę? Też nie. A chłopcy oparte o płot patrzą się na mnie jak barany.

Co może zrobić rolnik, jak woda z gór idzie? Niewiele, ale chociaż te przepusty oczyścić, powyciągać spadłe w wodę konary i galezie, które łapią lód. Tego dnia usłyszemy jeszcze parę razy piętrzące przekleństwa na temat melioracji, ale i gorzkie uwagi: — To już taka wieś, że każdy patrzy tylko na swoje, jeden drugiemu nie pomoże. Tytu tu mężczyźni i trzeba nie mieć wstydu, aby spokojnie patrzeć, jak ich dobytek ratują robotnicy z Prochowic...

Za wcześnie jeszcze na obliczanie strat. Za wcześnie, by policzyć koszty przeciwpowodziowej akcji w Kawicach. Kiedy wyjeżdżamy ze wsi, długo gonią nas odgłosy kanonady spod mostu na Cichej Wodzie. Po każdej serii wybuchów kra popłynę kilkadziesiąt metrów, złomy ocierać się będą o siebie, beładnie. Potem spiętrzą się, zatrzymają. Woda znów wzburze. Tak jak wzbiera ludzka złość, kiedy dzieje się źle i do głowy nie przychodzi, że to dlatego, iż nie ma wspólnego działania.



Cicha Woda, latem ma 4 metry szerokości



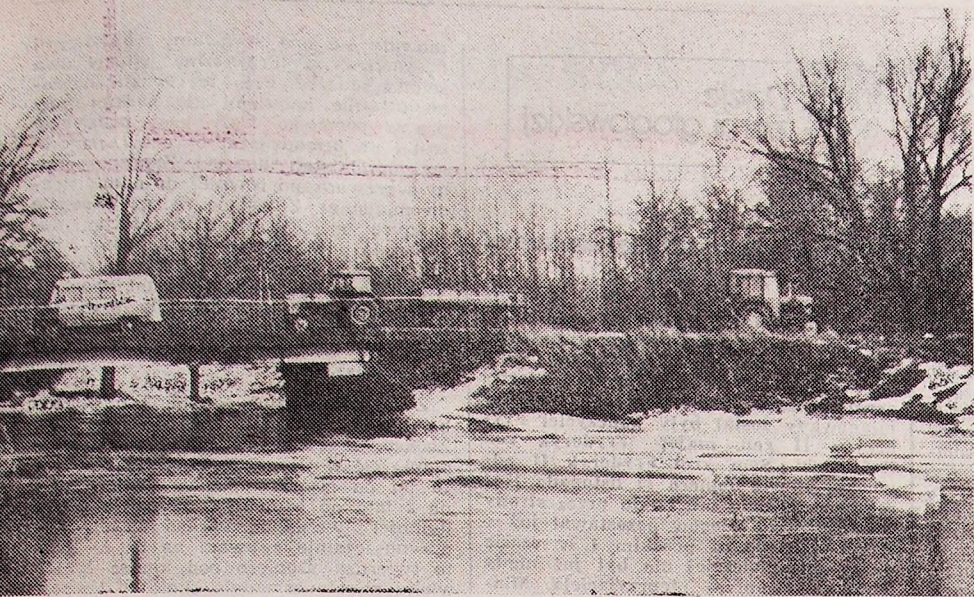
Kolosowski jest zawsze tam, gdzie trzeba...

Nikogo...



Tym trotylem rozwałą zator.

Zdjęcia: Janusz Budnicki • Tekst: Jacek Broszkiewicz



Na ucieczkę sekund będzie niewiele.



We wsi mówią: „Wojsko strzelilo”.



Płynie, ale znów się zatrzyma

Tajemnica starej willi

Ryszard Adamów

Wszystko zaczęło się od tego, że obywatelka Zdzisława K. — wdowa po wielce zasłużonym urzędniku magistrackim, Janie K. — zakochała się w pewnym aktorze teatralnym, niejakim Bronisławie T.

Artysta udzielał się głównie w dramacie romantycznym, ewentualnie antycznym, był szalenie przystojny, emanował czułą męskością i na dobitkę — od blisko roku, to jest od trzeciego rozwołu, trwał nieprzerwanie w stanie bezennym. Wdowa zakochała się zatem i to zakochała, co trzeba od razu i wyraźnie powiedzieć, z pełną wzajemnością.

No cóż, sprawa, rzecz można, normalna, ludzka, bo wdowa też, owszem, niczego sobie, taka raczej przy kości, korpulentna, pod czterdziestkę, nawet nie siwa, nogi i tak dalej — w normie, ubrała się umiarkowanie, poza tym — kierowniczą stoiska mięsnego w dużym „Samie” w Ł. Aha, miała jeszcze telewizor kolorowy marki „Rubin”, telefon, kota i starą willę po świętej pamięci urzędnika magistrackim.

Właściwie zaczęło się od tej willi. Wdowa i artysta, podobnie zresztą jak wszyscy zakochani, musieli gdzieś się spotykać, by z dala od natrętnych oczu i niepożądanych uszu móc swobodnie rozprawić o swej gorącej miłości i różowej przyszłości. Spotykali się więc w willi. Artysta jednak, natura wrażliwa i dramatycznie uduchowiona, nie widział tej różowej przyszłości w starej — liczącej pewnie set lat — willi, której nawilgłe mury i rozskrzypiała podłoga wpyływały zabójczo na jego artystyczną jaźń i depręcjonującą na talent. Dlatego po czwartej czy piątej wizycie oznajmił stanowczo, że odtąd będą się spotykać u niego w „Palacu Aktora”, gdzie ma pokój, kuchenkę i żelazny wieszak na kapelusz.

Wdowa nie miała w zasadzie nic przeciwko temu i propozycja ta nawet jej ją uradowała, gdyż nie to, że prócz żelaznego wieszaka artysta dramatyczny miał w tym „Palacu” trzy byle żony, wobec których czuliaby się cokolwiek nieswojo. Poza tym bez ostemplowanego papierka z błogosławieństwem Urzędu Stanu Cywilnego też jakoś nie wypadało.

Och, żony, odparł lekko artysta, żony to żadna przeszkoda, jako że pierwsza nie była artystką i zaraz po rozwodzie wybyła do matki hakać buraki, druga uciekła z byrgadierem sceny, który się przebrał w i teraz razem sprzedają placki w Międzyzdrojach; trzecia zaś, owszem, nie można zaprzeczyć, trzecia aktualnie bawi w „Palacu”, ale od miłoścy mieszka z takim jednym niby-artystą, co to już z piątą rok halabardę nosi albo odstawia angielskiego kamerdynera — niemówię, a kiedy nie nosi i nie odstawia — handluje na peronie północnym PKP fotkami pornograficznymi. Co do błogosławieństwa USC, to również furda. Błogosławili trzy razy — pobłogosławiały czwarty, to ich jach i z tego żyją. Niechże więc ona, luba ukochana, dłużej nie zwleka, tylko co rychlej opyla rudę po świętej pamięci zasłużonym i wprowadza się do „Palacu”.

Nabywcy nieruchomości najszybciej, jak wiadomo, znaleźć przez anons w gazecie. Wdowa podjęła zatem odpowiedne kroki, to znaczy udała się do redakcji miejscowego tygodnika. Myślała: szast-prast! wpłaci, ile trzeba, każe zamieścić, co trzeba — i po balu. Wszak ogłoszenie — sprawa prosta. No tak, niby prosta, ale faktycznie nie taka znów prosta, a niekiedy nawet — wręcz skomplikowana. Okazało się bowiem, że w redakcji tygodnika nie ma aktualnie jakiegokolwiek ogłoszenia. Poradzili grzecznie — taki redaktor z brodą i mocno wypucowanym czołem, oraz drugi: o stopach jak podolski złodziej, latanych dzinsach, z nawilgłym włosem pod nosem i w okularach na nosie — oboje poradzili, żeby przysłała jutro, ewentualnie spróbowała w zaprzyjaźnionej z tygodnikiem gazecie. Spróbowała. Ogłoszenia przyjmowali, a jakże! Wyłącznie jednak za pośrednictwem poczty. U-u-u! Pobiegła na pocztę. A tam akurat całkiem inna śpiwka: tylko bezpośrednio w redakcji. Niech to szlag trafi!

Wdowa wzięła relanium, przespala się i nazajutrz wróciła do redakcji tygodnika. Ta pani od ogłoszeń, ta pani

Celinka, była, ale — niestety — u chirurga, ponieważ właśnie złamała nogę. Szczęściem niegroźnie, gdyż po dwóch dniach przykuśtykała do redakcji i od ręki załatwiła co trzeba.

No i wreszcie, w połowie grudnia ub. roku, ogłoszenie w całej swej krasie (80 zł za słowo) ukazało się w tygodniku — i wdowę zaczęli nadochodzić pierwsi reflektanci. I zaraz nowe komplikacje, tym razem z liczeniem. Nie zgadzało się. Wdowa liczyła za dużo, zainteresowani kupnem — za mało. Każdy ciągnął w swoją stronę. Przepychanie trwała dość długo i nie przyniosła żadnych rezultatów. Aż tu nagle zjawił się bardzo poważny reflektant, bliski sąsiad wdowy, magistrat Piotr S., germanista z wykształcenia. No i znów od początku: licytacje, targi, przepychanki — i znów pułko: magistrat nie wytrzymał, spasował. Ale i wdowa miała już dosyć i była gotowa co nieco opuścić, czyli dokonać przeceny rudery. Jednak artysta dramatyczny, dowiedziawszy się, że z germanistą i sąsiadem sprawa, zaoponował kategorycznie przeciw jakiegokolwiek przecenieniu. Nie ma się co spieszyć, wywodził, bo germanista rychło pęknie i da tyle ile ona, luba, żąda. Albo i więcej. Jakże to da, nie pojmowała, skoro nie chce dać? I poprosiła artystę dramatycznego, aby raczył jej rozjaśnić w głowie. I artysta, owszem, raczył.

Otoż za kilka dni jego zespół teatralny wyjeżdża na tournée po NRD, tam zaczepią między innymi o Dreźnie, skąd otrzyma od niego, artysty, list w języku niemieckim, bo napisany rzekomo przez Niemca. Pójdzie więc wtedy do sąsiada — germanisty i pięknie poprosi go o odczytanie tego listu, jako że ona po germaniku ani w ząb. Germanista list odczytał, ale nie powie, co w nim naprawdę napisano — taki głupi to on chyba nie jest — tylko naopowiada bzdur. I bardziej niż pewne — w tym miga kupi rudę. Czy ona już zaczyna kapować, w co się gra?

Nie, skolowana wdowa nie kapowała. Bo co ma list do sprzedawcy rudery? Ma, wyjaśnił artysta dramatyczny, ponieważ będzie w nim stało, że nadawca listu — powiedzmy: jakiś Kurt Becker — uciekając w styczniu czterdziestego piętego przed Rosjanami, ukrył w domu nr 9 przy Bundesstrasse, to znaczy obecnej Nadbrzeżnej 9 — a więc w jej, wdowy rudery — cenne obrazy niemieckich mistrzów z XVIII i XIX wieku. W związku z tym ów Kurt Becker proponuje: ujawni skrytkę, ale podział obrazów fifty-fifty, pół na pół...

A-a-a! wdowa zaskoczyła wreszcie. Ale miała obiekcje: czy to aby nie oszustwo? Zdenerwowany artysta nie wytrzymał i nazwał ją głupią krową. Natychmiast jednak się zreflektował, przeprosił, pocałował w pulchną rączkę i grzecznie wyklarował, że to właśnie germanista, ukrywając treść listu, dopuści się oszustwa. Tyle że chcąc oszukać ją, oszuka samego siebie. Dobrze mu tak, zgodziła się wdowa i uległa artyście.

No i artysta zaczął działać, czyli wyjechał ze swym zespołem do NRD. Przez dziewięć dni nie się nie działo. Wdowa czekała. W dziesiątym dniu przestała czekać, ponieważ otrzymała list i pobiegła z nim do Piotra S., sąsiada — germanisty. Dalej wszystko potoczyło się tak, jak mniej więcej przewidział to artysta dramatyczny. Piotr S. oświadczył bowiem, że w liście znajduje same banialuki. Po prostu ten cały Kurt Becker poszukuje jakichś swoich przyjaciół sprzed pięćdziesięciu lat. Wdowa udała rozczarowanie — o żadnym Beckerze nigdy nie słyszała — podziękowała uprzejmie i wyszła. A na drugi dzień zjawił się u niej germanista i za dwa miliony nabył rudę. Czy tylko rudę? Oto 30 stycznia br. na przejściu granicznym w Sieniawce zatrzymano Piotra S. z Ł. w chwili, gdy usiłował przemycić kilka obrazów malarzy niemieckich z XVIII i XIX wieku, między innymi Leibla i Runego. Wartość przemycanych obrazów oszacowano na ponad trzydzieści milionów złotych. Piotr S. wyjaśnił, że obrazy te znalazł w metalowej szafce ukrytej w ścianie niedawno nabytego domu.

Cóż, ponad trzydzieści milionów i za ledwie dwa miliony za willę — rudę. Zaiste niewiele. Za taką rudę — niewiele. Ale i mnie Panie Boże daj choć tyle na ten dzień dzisiejszy. Amen.



Dzieje ziemi głogowskiej

(5)

11 marca 1741 r. książę Leopold przyjął z werandy swojej kwatery, mieszczącej się w domu nr 5 w Ryńku, hold magistratu i mieszczan Głogowa. Pierwszym pruskim komendantem twierdzy mianowany został były nauczyciel Fryderyka II gen. major Fryderyk von Kalkstein. Sam król Fryderyk II odwiedził miasto dopiero 11 listopada 1741 roku po złożeniu mu holdu przez strony śląskie. Odtąd Głogów pozostawał już w stałym posiadaniu pruskim i w czasie wojny siedmioletniej nie był już nigdy zaatakowany przez nieprzyjaciela. Miasto ponosiło jednak ciężary związane z zakwaterowaniem wojsk pruskich, a później austriackich jeńców wojennych i z koniecznością dostaw żywności i paszy dla walczącej armii. Ziemia głogowska doznała natomiast wielkich strat związanych z ruchami wojsk, a w szczególności oddziałów rosyjskich, które traktowały ją jako nieprzyjacielską i postępowały w sposób bezwzględny. Między innymi doszczętnie zniszczone zostały wsie Wilków, Klucze, Szezerbówek i Zukowice, a ponadto wiele innych. Nie dziwnego, że mieszkańcy Głogowa uroczysto obchodzili w dniu 13 marca 1763 roku zakończenie wojny. Biło z dział. Odszpiewano Te Deum. Odbływały się zabawy i festyny.

mowały się one sprawami wojskowymi i skarbowymi. Przy izbie istniały dwa senaty sądowe. Przy tej okazji zniesiono ostatnie na ziemi głogowskiej sądy orawa polskiego. Cały kraj podzielony został na kilkadziesiąt okręgów, na czele których stali landraci. Znacznie zmianę wprowadzono również do administracji miejskiej. Zniesiono roczną kadencję radnych, byli oni oddani ustanawianiu dożywotnio. Magistrat mianowany był przez króla i stał się urzędem królewskim. Samorząd miejski został znacznie ograniczony. Miasta musiały przedstawiać izbie do zatwierdzenia budżety, a nadwyżki budżetowe przekazywać do kasy państwowej.

Z końcem wojny siedmioletniej liczba mieszkańców Głogowa spadła do 5250. Zachęcano więc rzemieślników do osiedlania się w Głogowie zwalnając ich na 10 lat od ciężarów prawa miejskiego i na 2 lata od podatków. Jednakże liczba ludności wzrastała bardzo powoli — przyspływały do uwagi na to, że była to twierdza. Dopiero pod koniec XVIII wieku miasto osiągnęło około 10 tysięcy mieszkańców.

Z nastaniem pokoju przystąpiono do licznych prac porządkowych. Rozbudowano istniejącą sieć wodociągowa, a istniejące 24 studnie najpierw przykryto, a później zainstalowano pompy. W 1770 roku przybito na narożnikach ulic tabliczki z ich nazwami. Od 1742 r. rozpoczęto prace nad oświetleniem ulic i placów. Zakupiono w tym celu 300 latarni, które zostały ustawione w odległości 15–20 metrów od siebie. Koszty oświetlenia miasta pokrywało z opłat pobieranych przy przekraczaniu bram miejskich w godzinach nocnych. W 1765 roku połączono szpital św. Barbary i św. Ducha, a stary szpital głogowski sukienników zlikwidowano. Wybudowa-

Pod pruską łapą

Janusz Chutkowski

Pierwszą czynnością podjętą przez władze pruskie po zajęciu Głogowa była naprawa urządzeń fortyfikacyjnych. Pod kierownictwem budowniczego Walravego przystąpiono do generalnej modernizacji istniejących umocnień. Dawny historyk Głogowa tak opisał niektóre z wykonanych wówczas inwestycji: „Po opalisanie twierdzy głogowskiej rozpoczęto od marca 1742 r. niezbędne dla umocnienia jej prace, a równocześnie rozszerzono zewnętrzne fortyfikacje i w tym celu musiano kupić szereg terenów i posesji. Najpierw zaopatrzone bastion zamkowy, międzywałe zamkowe i dominikańskie oraz zewnętrzne umocnienia przy Bramie Brzostowskiej masywną skarpą a te mury i rewersowymi (na tylnych ścianach przykopów). W 1742 r. założono u stóp bardzo krótkiego stoku wałów przyszańce przed bastionami. Te ostatnie zostały przedłużone w 1747 r. i połączone z masywnie pokrytymi trasami gankami poprzecznymi. Po drugiej stronie śląskiej wybudowano na okopach „Gwiadzy” magazyn prowiantowy, który otoczono umocnieniem ziemnym, a jego stoki zostały umocnione w latach 1747–1749. Gdy ukończono magazyn, wybudowano we wnętrzu pod gankiem wału sklepioną okragłą kazałmatę na około 200 ludzi zalogi i połączono ją z masywną strażnicą”. Przytoczony opis pozwala zorientować się w rozmiarach przeprowadzonych prac zmierzających do umocnienia i rozbudowy twierdzy głogowskiej. A jest to przecież tylko fragment wszystkich zamierzeń. Budowano koszary, magazyny, wozownie. W samym tylko roku 1775 od kwietnia do października przy budowie fortyfikacji zatrudnionych było stale 1500 ludzi i 25 czterokonnnych fur. Fryderyk II osobiście czuwał nad prowadzonymi pracami i wydawał dyspozycje w oparciu o przedkładał sobie plany.

Przejęcie przez Prusy ziemi głogowskiej związane było z wprowadzeniem nowego ustroju administracyjnego. Władze nad całym Śląskiem sprawował początkowo komendant wojenny, a następnie specjalny minister dla prowincji śląskiej. Naczelna władza administracyjną wykonywały dwie izby: we Wrocławiu — dla Środkniego i Górnego Śląska i w Głogowie — dla Śląska Dolnego. Zaj-

no nowa rzeźnia i przekazano ją w dzierżawę głogowskiemu rzeźnikom. Przede wszystkim jednak wprowadzono nowe, bardzo ostre zarządzenia dotyczące utrzymania czystości i bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Założono kasę ubogich. Wreszcie na rynku wybudowany został stały teatr w stylu neoklasycystycznym, ozdobiony popiersiem poety i dramaturga Andrzeja Gryfiusa.

Troska o zaopienienie w Głogowie porządku i bezpieczeństwa nie ustrzegła go jednak od następnego wielkiego pożaru. Wybuchł on w sobotę, 13 maja 1758 r. i był ostatnim w Głogowie tak wielkim pożarem. Ogień wybuchł w lazarecie wojskowym, umieszczonym w kolegium jezuitów, gdzie przebywali austriaccy jeńcy wojenni. Następnie szybko się rozprzestrzenił, zniszczył kościół jezuitów, plebanie, szkołę, kościół parafialny i kiedy dochodził do wieży prochowej ludność w panice uciekała z miasta, udając się na okoliczne łąki. Wybuch prochu rozrucił ogień po całym mieście. W wyniku pożaru zniszczonych zostało 178 domów i liczne składy żywności. Spłonął ewangelicki „Kościół Pokoju „Boża Strzecha”. Miasto doznało trudnych do wyliczenia strat. Przez wiele lat trwała odbudowa porzucenisk. Pomimo udzielanych ulg i kredytów nie można było znaleźć chętnych do inwestowania. Dopiero w 1771 r. odbudowa miasta została zakończona.

Druga połowa XVIII wieku charakteryzowała się na ziemi głogowskiej znacznie większą ingerencją władz państwowych w działalność gospodarstwa ludności. Unormowano sprawy związane z jakością produkowanego suknia. Nałożono na kłasztory obowiązek utrzymywania zakładów produkcyjnych. Popierano produkcję jedwabiu nakładając do sadzenia krzewów morownych. Wybudowano nową wieś Głogówko, która z czasem stała się dla mieszkańców miasta miejscem wypoczynku świątecznego i urodziskiem. Powoli zniszczona wojnami ziemia głogowska odbudowywała się i stawała coraz bogatsza. Aż do czasu wojen napoleońskich.

Ale o tym już w następnych odcinkach.

Rock w garażu/Rock w stodole

Korzystając z tradycyjnej uprzejmości KONKRETOW pozwalam sobie zamieścić informację o sondzie, którą ogłasza tygodnik NOWA WIEŚ z myślą o... zresztą wszystkie dane zawiera poniższy tekst.

„Hej punki, nowofalowcy, „regaly”, black-metalowcy, trashowcy, speedmeni, bluesmeni i wszyscy ci, którzy uprawiają swoją muzykę w MAŁYCH MIASTECZKACH I WSIACH. Wiemy, że jesteście! Wiemy, że gracie w garażach, stodolach a czasem nawet w domach i ośrodkach kultury!

Nie ułatwimy zakupu strun i pałek do perkusji. (O gitarach Fendera i wzmacniaczach Peaveya nie wspominając).

Nie mamy możliwości załatwienia koncertu w Jarocinie, występu w telewizji ani nagrań płytowych.

Nie piszemy tekstów piosenek i nie komponujemy. W sumie — nie jesteśmy w stanie wspomóc Was materialnie.

MIMO TO — NAPISZCIE DO NAS!!! Bo przecież wiemy o Was tylko to, że jesteście! To bardzo mało. Chcemy Was poznać — to po pierwsze. A po drugie — chcemy na łamach NOWEJ WSI pokazać Wasze problemy i — być może — satysfakcje.

POKAŻEMY WAS I WASZĄ MUZYKĘ.

Czego od was oczekujemy? Że bez zahamowań, a więc szczerze opowiecie o tym wszystkim, co dotyczy Waszej twórczości: o warunkach, w jakich gracie, o wszechstronnej pomocy, jakiej zapewne udzielają Wam placówki i władze kulturalne Waszej gminy; o licznych szansach i sposobach nabycia instrumentów i akcesoriów; o Waszych muzycznych przyjaciółach; o podręcznikach i instruktorach muzycznych, którzy aż się palą, by Wam pomagać; o nauczycielach, popierających Waszą twórczość.

A MOŻE JEST CAŁKIEM INACZEJ? Zastanówcie się i sięgnijcie po długopisy. O jedno tylko prosimy: podajcie także skład grupy i adres kontaktowy pamiętając, że my nie musimy tych danych ujawniać, o ile sobie tego nie życzyście.

Gdyby zaś któreś grupie wpadł do głowy znakomity pomysł przysłania nam tekstów... W końcu one najwięcej mówią o marzeniach i potrzebach generacji rockowej lat osiemdziesiątych. Nie wykluczamy, że trafią się wśród nich tak dobre, że warto wydrukowania.

ODEZWIJCIE SIĘ!

Normalny „szary” widz i czytelnik nie ma pojęcia o wysiłku, jaki trzeba włożyć, by grać muzykę taką jak Wasza, bo ocenia rzeczywistość według własnego telewizora. Nie ma pojęcia o problemach, które towarzyszą muzykowaniu we wszystkich miejscowościach poniżej poziomu miasta wojewódzkiego. Opisując Was — opiszemy przecież polską rzeczywistość muzyczną, której Wy jesteście najprawdziwszymi świadkami. Odlóżcie na chwilę „wiosła” i „wieloryby”. Siegnijcie po długopis!

Nieco wbrew temu, co uprzednio powiedziane — przewidujemy dla autorów najciekawszych wypowiedzi skromne upominki. Być może będą to komplety strun czy inne drobne „bajery”, o których Wasz lokalny sklep muzyczny dawno zapomnieli. Nie wykluczamy też jednej super-extra nagrody, lecz jej nazwy firmowej nie możemy jeszcze ujawnić.

NASZ ADRES: Redakcja tygodnika NOWA WIEŚ, ul. Wiejska 17, 00-480 Warszawa. Dopuszczalne w kopercie: ROCK W GARAŻU/ROCK W STODOLE. Gdyby potrzeba było wyjaśnić: tel. red. Warszawa 28-45-83 lub 28-32-92 — Jerzy J. Kaczmarek.



Naj, naj... (c.d.)

Zacznę od uroczystego przeproszenia Redaktorów Technicznych, Korektorów i Towarzyszy Sztuki Drukarskiej, którzy niezwykle „kochają” podobne listy. Spieszę więc z uroczystą obietnicą poprawy. Przewiduję już tylko jedną podobną poniższej „kobyłę” czyli wyniki plebiscytu czytelników tygodnika NEW MUSICAL EXPRESS. A dziś dla hobbystów — kolekcjonerów dwie kopie hitów płytowych, wytypowanych przez krytyków muzycznych tegoż tygodnika. Zapewne dlatego nie ma tu ani MODERN TALKING ani Samieczi Fox.

SINGLE

1. KISS — Prince And The Revolution. 2. WORD UP — Cameo; 3. IN TO THE GROOVE(Y) — Ciccone Youth; 4. WALK THIS WAY — Run DMC; 5. BANG ZOOM! LET'S GO GO! — The Real Roxanne with Hitman Howie Tee; 6. AIN'T NOTHING GOIN' ON BUT THE RENT — Gwen Guthrie; 7. PAIN — Betty Wright; 8. KISS — Age Of Chance; 9. LEVI STUBBS TEARS — Billy Bragg; 10. STILL SMOKIN' — Trouble Funk.

11. ALMOST PRAYED — The Weather Prophets; 12. BABY I LOVE YOU SO — Goleubox; 13. NASTY — Janet Jackson; 14. WHO THE CAP FIT — Shinehead; 15. RISE — PIL; 16. I WANT YOU — Elvis Costello And The Attractions; 17. GALVESTON BAY — Lonnie Hill; 18. PSK (WHAT DOES IT MEAN?) — Scholly D; 19. HUMAN — Human League; 20. A SCREW — Swans.

21. NO CONVERSATION — View From The Hill; 22. SWEET BIRD OF TRUTH — The The; 23. PANIC — The Smiths; 24. SWEET LOVE — Anita Baker; 25. STARPOW/EXPRESSWAY TO YOUR SKULL — Sonic Youth; 26. SOME CANDY TALKING — The Jesus And Mary Chain; 27. WORLD SHUT YOUR MOUTH — Julian Cope; 28. LOVE CAN'T TURN AROUND — Farley Jackmaster Funk; 29. ASK — The Smiths; 30. LIVING TOO LATE — The Fall;

31. SAFETY NET — Shop Assistants; 32. MR PHARMACIST — The Fall; 33. TIME IS MONEY (BASTARD) — Swans; 34. YOU CAN CALL ME AL — Paul Simon; 35. SIOU 'MUFF BUMPIN' — EU; 36. DIGGIN' YOUR SCENE — The Blow Monkeys; 37. HARD LEFT — Gary Clail; 38. WHAT HAVE YOU DONE FOR ME LATELY — Janet Jackson; 39. SATURDAY LOVE — Cherelle And Alexander O'Neal; 40. SORRY SOMEHOW — Huesker Due;

41. ROCK THE BELLS — LL Cool; 42. WIDE OPEN ROAD — The Triffids; 43. GREETINGS — Half Pint; 44. I'M CHILLIN' — Kurtis Blow; 45. HEARTLAND — The The; 46. DO FRIES GO WITH THAT SHAKE? — George Clinton; 47. LADY SOUL — The Temptations; 48. RUBBERBAND MAN — Youssou N'Dour; 49. ONCE MORE — The Wedding Present; 50. SHE'S ON IT — The Beastie Boys;

51. POGUETRY IN MOTION EP — The Pogues; 52. THERESE — The Bodines; 53. MIND AT THE END OF TETHER — Tackhead; 54. E-MC2 — Big Audio Dynamite; 55. BASSLINES — Mantronix; 56. JUMB BACK (SET ME FREE) — Dhar Braxton; 57. BAHIA GIRL — David Rudder; 58. RUMOURS — Timex Social Club; 59. VELOCITY GIRL — Primal Scream; 60. WHISTLING IN THE DARK — Esterhouse.

DLA PRZYPOMNIENIA:

1976 — THE BOYS ARE BACK IN TOWN — Thin Lizzy
1977 — PRETTY VACANT — Sex Pistols
1978 — EVER FALLEN IN LOVE — The Buzzcocks

1979 — ETON RIFLES — The Jam
1980 — LOVE WILL TEAR US APART — Joy Division
1981 — GHOST TOWN — The Specials
1982 — THE MESSAGE — Grandmaster Flash
1983 — BILLIE JEAN — Michael Jackson
1984 — LOVE WARS — Womack And Womack
1985 — NEVER UNDERSTAND — The Jesus And Mary Chain

PLYTY DLUGOGRAJACE

1. PARADE — Prince And The Revolution; 2. RAPTURE — Anita Baker; 3. CON-

TROL — Janet Jackson; 4. EVOL — Sonic Youth; 5. WORD UP — Cameo; 6. GRACE LAND — Paul Simon; 7. BEND SINISTER — The Fall; 8. RAMSIN'HELL — Run DMC; 9. THE QUEEN IS DEAD — The Smiths; 10. THE ALBUM — Mantronix;

11. NELSON MANDALA — Youssou N'Dour; 12. LIFE'S RICH PAGEANT — REM; 13. BLOOD AND CHOCOLATE — Elvis Costello And The Attractions; 14. KING OF AMERICA — The Costello Show; 15. YOUR FUNERAL... MY TRIAL — Nick Cave And The Bad Seeds; 16. SCHOOLLY D — Scholly D; 17. ROUGH AND RUGGED — Shinehead; 18. TUTU — Miles Davis (z udziałem Michala Urbaniaka); 19. SAY WHAT — Trouble Funk; 20. LIBERTY BELLE AND THE BLACK DIAMOND EXPRESS — The Go-Betweens;

21. BORN SANDY DEVOTIONAL — The Triffids; 22. TALKING WITH THE TANKMAN ABOUT POETRY — Billy Bragg; 23. CANDY APPLE GREY — Huesker Due; 24. BOAT TO BALIVIA — Martin Stephenson And The Dainties; 25. LONDON O'HULL 4 — The Housemartins; 26. ATOMIZER — Dig Black; 27. ELECTRIC CAFE — Kraftwerk; 28. HOLY MONEY — Swans; 29. TRUE STORIES — Talking Heads; 30. THE UNACCE- TABLE SACE OF FREEDOM — Test Dept;

31. GRAVITY — James Brown; 32. INFECTED — The The; 33. NO GURU, NO METHOD — NO TEACHER — Van Morrison; 34. I LOVE MY RADIO — LL Cool J; 35. PLEASE — Pet Shop Boys; 36. GIANT — The Woodentops; 37. KICKING AGAINST THE PRICKS — Nick Cave And The Bad Seeds; 38. SONG X — Pat Metheny And Ornette Coleman; 39. GUITARS, CADILLACS ETC — Dwight Yoakam; 40. COMMUNARDS — The Communards;

41. ALBUM — PIL; 42. FORCE — A Certain Ratio; 43. FLAUNT IT! — Sique Sique Sputnik; 44. QUIRK OUT — Stump; 45. REMBRAND PUSSY HORSE — The Butthole Surfers; 46. ON THE BOARDWALK — Ted Hawkins; 47. SHOP ASSISTANTS — Shop Assistants; 48. BACK TO THE OLD SCHOOL — Just Ice; 49. OBEN IM ECK — Holger Hiller; 50. RNB SKELETONS IN THE CLOSET — Georg Clinton;

51. WATCH YOUR STEP — Ted Hawkins; 52. FOLKSINGER — Phranc; 53. GREED — Swans; 54. AVANT POP — Lester Bowie; 55. MANIC POP THRILL — That Petrol E-motion; 56. THROWING MUSES — Throwing Muses; 57. CONTENTERS — Easterhouse; 58. PETER CASE — Peter Case; 59. ROMANTICALLY YOURS — Marvin Gaye; 60. STUTTER — James.

DLA PRZYPOMNIENIA:

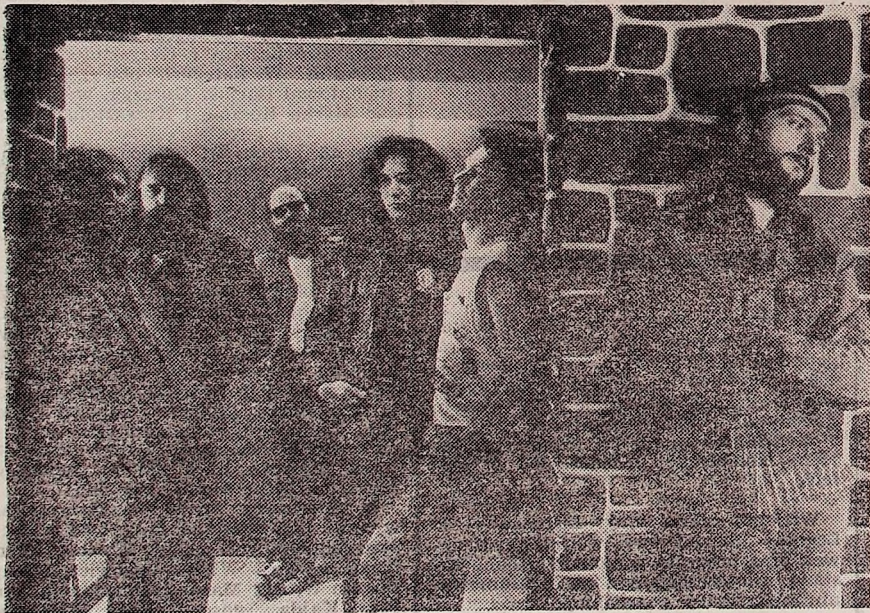
1976 — DESIRE — Bob Dylan
1977 — HEROES — David Bowie
1978 — DARKNESS OF THE EDGE OF TOWN — Bruce Springsteen
1979 — FEAR OF MUSIC — Talking Heads
1980 — CLOSER — Joy Division
1981 — NIGHT CLUBBING — Grace Jones
1982 — MIDNIGHT LOVE — Marvin Gaye
1983 — PUNCH THE CLOCK — Elvis Costello
1984 — POET II — Bobby Womack
1985 — PSYCHOCANDY — The Jesus And Mary Chain

NAJLEPSZE PLYTY REGGAE — SINGLE

1. GREETINGS — Half Pint; 2. ROOPS/CRY FOR THE YOUTH — Supercat; 3. WHO THE CAP FIT — Shinehead; 4. SHU BEEN — Frankie Paul; 5. MUSIC LESSON — The Original Wailers; 6. MR CHIN SLIP-PERS — The Mighty Diamonds; 7. RAGAMUFFIN YEAR — Junior Delgado; 8. TROUBLE AGAIN — King Kong; 9. DANCE HALL VIBES — Mike General; 10. OWN THEM, CONTROL THEM — Misty In The Roots.

REGGAE — PLYTY DLUGOGRAJACE

1. ROUGH AND RUGGED — Shinehead; 2. BATTLE OF ARMAGEDDON (MILLIONAIRE LIQUIDATOR) — Lee Perry; 3. JA MAICA JAMAICA — Brigadier Jerry; 4. PEOPLE OF THE WORLD — Burning Spear; 5. TO THE TOP — Aswad; 6. GREETINGS — Half Pint; 7. IS IT REALLY HAPPENING TO ME? — Tippa Irie; 8. FEVER — Supercat; 9. BRUTAL — Black Uhuru; 10. IN CULTURE — Culture.



„Dżem”.

Rot. Ryszard Czernów

Blues/Rock Top '86

Początek trasy: Lubin!!!

Tadeusz Nalepa, Irek Dudek, Martyna Jakubowicz, Monika Adamowska, RECYDYWA BLUES BAND, AFTER BLUES, DŻEM!!!

To chyba wystarczy. Czółówka polskiego bluesa wyrusza w dwutygodniową trasę po Polsce. Odwiedzi: Zieloną Górę, Wrocław, Belchatów, Bydgoszcz, Olsztyn, Kalisz, Toruń, Katowice, Poznań, Częstochowę, Kraków, Łódź, Kielce, Lublin, Rzeszów, Zamość.

Ale początek tej mamuciej trasy właśnie w Lubinie najprawdopodobniej 9 marca.

Bilet na BLUES/ROCK TOP '86 idealnym upominkiem z okazji Dnia Kobiet. Wszystkie dziewczyny kupują swoim chłopcom bilet na BLUES/ROCK TOP. Taka okazja obejrzenia najlepszych i to w jednym koncercie nieprędko się powtórzy.

Na zdjęciu DŻEM, który wystąpi w podwójnej roli: jako DŻEM właśnie i jako akompaniador młodej nadziei polskiego bluesa — Moniki Adamowskiej.

Koncert prowadzi pan Janek Chojnacki, chodząca encyklopedia bluesowa.

Na co dzień interesujemy się przede wszystkim wysokim wyczynem. Z uwagą śledzimy wyniki w sportach zespołowych i pogoń za rekordami w indywidualnych dyscyplinach. Czekamy też na wielkiego czy nawet małego formatu, różne afery i aferki. Natomiast o sporcie masowym i szeroko pojętej rekreacji mówi się tylko od okazji

w dwóch etapach, w wybranych dyscyplinach i w wieloboju rekreacyjnym o nagrodę „Grand Prix”. Rezultaty osiągnięte w poszczególnych dyscyplinach podsumuje się do klasyfikacji generalnej. Trzy pierwsze zespoły wystartują w wieloboju rekreacyjnym wraz z czterema zespołami — reprezentacjami zakładów pracy — zwycięzcami współzawodnictwa „O zdrowie i sprawność załogi”. Dość to skomplikowane, ale w sumie założenia są bardzo interesujące.

Co dalej? Kto może uczestniczyć w spartakiadzie i gdzie należy zgłaszać swój akces do tej imprezy? Okazuje się, że wszyscy pracownicy zgłoszonych zakładów oraz ich emeryci i renciści. Jedyne zastrzeżenie dotyczy startu pra-

wicach. Odbędą się dwa turnieje w kategorii mężczyzn i par mieszanych, a do zawodów należy zgłosić jedną kobietę i dwóch mężczyzn.

Piłki siatkowa: Wrzesień — październik w Legnicy. Odbędzie się turniej mężczyzn (szkoda, że zapomniano o kobietach, ale panie zbytnio nie garną się do uprawiania sportu), do dwóch wygranych setów.

Kometka: Maj — w Lubinie. Zawody rozegrane zostaną w kategoriach kobiet, mężczyzn i par mieszanych — zgłosić można po jednej osobie i jedną parę mieszaną.

Lekka atletyka: Czerwiec — w Lubinie. Oto konkurencje — kobiety: 60

Krótko

● Podsumowano wyniki współzawodnictwa sportowo-rekreacyjnego przedsięwzięcia gospodarki komunalnej i mieszkaniowej za ubiegły rok. Laureatem pierwszej nagrody została WPK Legnica, a dalsze miejsca zajęli: LPK Lubin, Transkom Legnica, WPEC Legnica, PGKiM Głogów i LPRB Legnica.

● Okręgowy Związek Tenisa Stołowego informuje, że XI Wojewódzka Spartakiada Młodzieży rozegrana została w dniach 7—8 marca w Lubinie, a nie jak poprzednio planowano 4 i 5 kwietnia. Zgłoszenia należy kierować do 3 marca br. na adres Wojewódzkiej Federacji Sportu.

● W Kroszynie odbyły się mistrzostwa gminy Zukowice w tenisie stołowym. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: Tomasz Głaz, Andrzej Przybylski, a w imprezie wzięli udział zawodnicy z dziewięciu miejscowości: Bukowica, Dobrzejowice, Kromalin, Szczępów, Kłoda, Kamicha i Nielubia. W punktacji zespołowej zwyciężył SKS — LZS Kromalin, przed LZS Tempo — Kromalin i LZS Victoria — Dobrzejowice.

● Z okazji 42 rocznicy wyzwolenia Legnicy rozegrano turniej piłki ręcznej 11-ligowych zespołów męskich: AZS Politechnika Wrocław — Zagłębie Lubin 25:18, Miedź Legnica — Ogniwo Szczecin 35:29, AZS — Miedź 21:20, Zagłębie — Ogniwo 33:29, AZS — Ogniwo 34:26, Zagłębie — Miedź 35:29. W turnieju zwyciężył AZS przed Zagłębiem, Miedzią i Ogniwo.

● Sezon ligowy jeszcze się nie zaczął, ale już dziś możemy podać kiedy Zagłębie Lubin walczyć będzie przed własną widownią. Oto te spotkania: 15 marca, godz. 11.00 (wszystkie pozostałe mecze zaczynac się będą w tym samym czasie) z Lechem Poznań, 29 marca z GKS Katowice, 5 kwietnia z Legią Warszawą, 5 maja z Górnikiem Zabrze, 24 maja z Widzewem Łódź, 7 czerwca ze Stalą Mielec i 21 czerwca z Ruchem Chorzów.

● Z udziałem 24 zawodników odbyły się mistrzostwa Grzymalina w tenisie stołowym. W kategorii do 15 lat zwyciężył Witold Rosowicz, przed Kazimierzem Czarneckim i Krzysztofem Czyżowskim. W kategorii powyżej 15 lat triumfował Dariusz Gorczyk, wyprzedzając Marka Koszęłę i Krzysztofa Telczyca.

● 28 lutego br. odbędzie się narciarskie mistrzostwa województwa w slalomie gigantycznym i przeprowadzone zostaną tradycyjnie na trasie zjazdowej ze Szrenicy. Zgłoszenia przyjmować będzie OSiR w Legnicy, ul. Rosenbergów 7, tel. 228-17, do 25 lutego.

● Z okazji obchodów 20-lecia nadania Polkowicom praw miejskich Ogniśko TKKF Start zorganizowało halowy turniej tenisa ziemnego o puchar naczelnika miasta — w kategorii kobiet i mężczyzn. W finałowym pojedynku Beata Witkowska (Start Polkowice) pokonała klubową koleżankę Elżbietę Wiśniewską. W finałowym pojedynku mężczyzn Mariusz Buca (Start) zwyciężył Edwarda Zatkiewicza z Lubina.

● Sportowcy wiejszy z Grzymalina wybrali nowy zarząd koła LZS. Jego przewodniczącym został Wiesław Górniak, zastępcą Witold Rosowicz, sekretarzem Robert Mazur, skarbnikiem Marek Kajda, gospodarzem Waldemar Wierzbicki i Henryk Czarnecki. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Stanisław Rytych, członkami Marek Koszęła i Jacek Wierzbicki.

● Wojewódzka Komisja Współzawodnictwa „O zdrowie i sprawność załogi” zawiadamia zakłady pracy woj. legnickiego o przedłużeniu terminu przyjmowania zgłoszeń do edycji wojewódzkiego konkursu, do dnia 31 marca br.

Karty zgłoszeń należy przysyłać do Zarządu Wojewódzkiego TKKF w Legnicy, ul. Rosenbergów 5, tel. 274-97, 229-42, gdzie uzyskać można również szczegółowe informacje oraz otrzymać regulaminy konkursu.

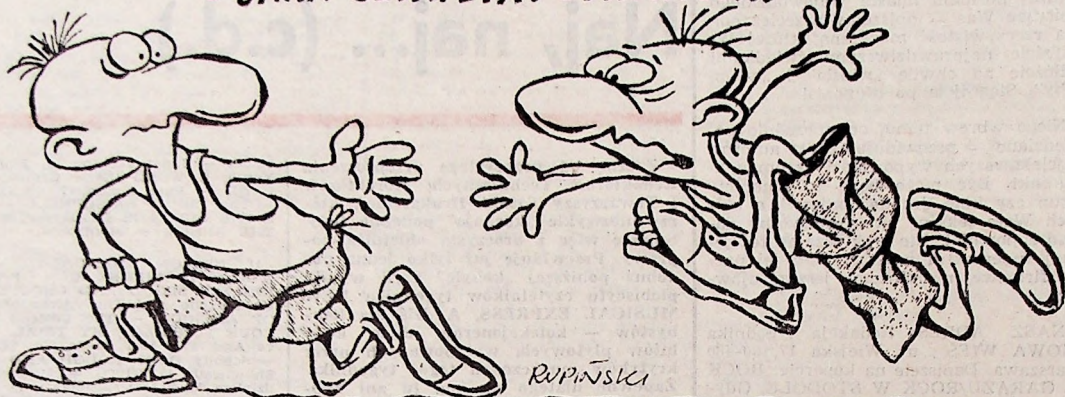
Dla zwycięzców atrakcyjne nagrody: za I miejsca w 4 grupach zakładów — po 100 tysięcy zł oraz puchary; za II miejsca w 4 grupach — po 50 tysięcy zł i puchary; za III miejsca w 4 grupach — po 25 tys. zł i także puchary.

Przewiduje się również przyznanie nagród indywidualnych dla wyróżniających się organizatorów sportu i rekreacji w zakładach pracy. Wojewódzka Komisja Współzawodnictwa zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Zapraszamy do uczestnictwa we współzawodnictwie! Z okazji 42 rocznicy wyzwolenia Legnicy 21 lutego br. w Domu Kultury „Kolejarz” w Legnicy, przy ul. Łąkowej rozegrany zostanie turniej par w brydżu sportowym. Początek zawodów o godz. 10.

(emka)

- JAKA SZTAFETA! DYREKTOR!!



Nie wyczyn lecz rekreacja

Zygmunt Łuszcz

do okazji. Tu i ówdzie rozgrywane są różnego rodzaju imprezy i festyny, lecz nie obserwują ich wielotysięczne tłumy, a i z frekwencją różnie bywało i bywa. Dlatego też trzeba przyglądać się — niestety nielicznym — inicjatywom w tej dziedzinie. Z dużym zadowoleniem należy przyjąć ostatnią z nich, zaproponowaną przez Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych, zarządy wojewódzkie LOK i TKKF oraz ośrodki sportu i rekreacji. Ma to być Wojewódzka Spartakiada Sportowo-Rekreacyjna Zakładów Pracy — „Legnica 87”.

Celem tej zakrojonej na dużą skalę imprezy (poza korzyściami sportowymi) jest integracja przedsiębiorstw województwa legnickiego w zakresie kultury fizycznej i rekreacji. Powiedzieliśmy sobie wyraźnie, że sprawą najistotniejszą będą nie punkty i zwycięstwa, lecz powszechny udział, nie wyczyn lecz aktywna rekreacja. Świadczy o tym szczegółowy regulamin. Zakłada on, że spartakiadowe rozgrywki odbywać się będą od marca do listopada bieżącego roku. Przeprowadzi się je

cowników-sportowców w ligach okręgowych i wyższych klasach. W tej dziedzinie obowiązuje dwuletnia karencja. Nie wkraczamy w dalsze szczegóły, gdyż wszyscy na pewno pamiętają o badaniach lekarskich, dowodzie osobistym czy też legitymacji ubezpieczeniowej — oczywiście z wpisem o zatrudnieniu.

Zakłady pracy do 28 lutego mogą zgłaszać swoje zespoły do biura spartakiady. Prowadzi je Zarząd Wojewódzki TKKF w Legnicy, ul. Rosenbergów 5, telefony: 274-97 lub 229-42. Tam też należy wpłacać jednocześnie wpisowe w wysokości dziesięciu tysięcy złotych, na konto ZW TKKF w NBP O/Legnica 39000-1906-132, z dopiskiem „Spartakiada”. Szczegółowych informacji udzielać będzie biuro zawodów. Ustalono też zasady sędziowania i punktacji. Pomyślano też o nagrodach w postaci pucharów za poszczególne miejsca, dyplomach, upominkach, znaczkach okolicznościowych, nagrodach specjalnych i nagrodzie „Grand Prix”.

Przyszłych uczestników tej ze wszech miar pożytecznej imprezy najbardziej zainteresuje w jakich dyscyplinach będą rywalizować i kiedy będą one rozgrywane. Dlatego też (stosunkowo wcześnie, trzeba przecież od razu rozpocząć treningi) podajemy bliższe informacje. Do spartakiady zakwalifikowano sześć dyscyplin i wielobój rekreacyjny. Oto one:

Strzelectwo sportowe: Zawody odbędą się w maju w Głogowie i rozegrane zostaną w konkurencji karabinka sportowego standard w kategorii kobiet i mężczyzn, a zakład wystawia jedną panią i dwóch panów.

Szachy: Marzec — kwiecień w Legnicy. Drużyna składa się z czterech zawodników, grających systemem każdy z każdym, dwa razy po pięć minut.

Tenis stołowy: W kwietniu, w Poiko-

1600 metrów, skok w dal, pchnięcie kulą; mężczyźni: 100 m, skok w dal, pchnięcie kulą, 1000 m, sztafeta 800 — 400 — 200 — 100 m. Zakład może wystawić w każdej konkurencji po jednym zawodniku i jednej sztafecie, a każdy z zawodników może startować tylko w jednej konkurencji i dodatkowo w sztafecie.

Wielobój rekreacyjny: Listopad — w Legnicy. Szczegółowe warunki rozgrywek oraz program wieloboju podane zostaną zainteresowanym po podsumowaniu klasyfikacji generalnej.

Celowo staraliśmy się podać jak najwięcej szczegółów. Wprawdzie regulaminy dotarły już zapewne do wszystkich zainteresowanych, ale wieloletnie doświadczenie uczy, że może być z nimi bardzo różnie. Zdarzało się wielokrotnie, że utkwili w czymś biurku, ktoś zapomniiał poinformować o danej imprezie swoją załogę i później przede wszystkim pretensje do... organizatorów, a nie zakładowych służb socjalnych. Tym razem nie powinno to mieć miejsca, gdyż o imprezie każdy może dowiedzieć się czytając „Konkrety” i inne pisma.

Inicjatorzy spartakiady liczą na udział w niej jak największej ilości zakładów. Już teraz można pogratulować ludziom, którzy wzięli na swe barki ogromne zadanie. Mijmy nadzieję, że ich trud nie pójdzie na marne i będzie to bardzo udana impreza. A co najważniejsze — będzie ona miała charakter nie typowo wyczynowy, lecz przede wszystkim rekreacyjny. Możemy tylko apelować do organizatorów, aby o podobnych rozgrywkach pomyśleli także w następnych latach. Oby tak się stało!

Przestępstwo nie jest zjawiskiem przypadkowym i zawsze poprzedza je proces polegający na rodzeniu się zakłóceń w sferze moralności. Z biegiem czasu powodują one, że zachowanie niezgodne z normami prawnymi staje się dla człowieka zachowaniem naturalnym, dopuszczalnym. Dochodzą do tego jeszcze bardzo złożone czynniki psychiczne. Może to być nacisk środowiska („Taki cwaniak, a boi się?”), chęć przeżycia przygody („Kumple, zzielenieją z zazdrości”), swoistego zabawienia się („Jak się pobawię, to cię puszczę!”) itd., itd. Bardzo często też do wszystkich tych momentów psychicznego nacisku dochodzi, jeżeli nie alkoholizm, to zwykły stan upojenia alkoholowego. Truizmem byłoby przypominanie, że alkohol skutecznie wyłącza wszelkie hamulce...

— BYŁ TAKI SPOKOJNY...

— mówią o Walerianie J. I takim rzeczywiście znalazł go środowisko, w którym mieszkał. Mało kto jednak wiedział, że ten 33-letni mężczyzna miał już za sobą kawał ciężkiego życia.

Ożenił się, gdy skończył 25 lat. Po trzech latach małżeństwa, kiedy na świecie było już troje dzieci, umiera żona. Zostaje bezradny z trójką drobniaków. Na szczęście z pomocą pospiesza jego matka. — Jakoś to będzie — pociesza. — Pomogę ci wychować te sieroty...

I jakoś rzeczywiście ułożyło się, choć trudno mówić o dobrobycie, szczęściu i normalnym życiu.

Mijają trzy następne lata i znów śmierć zagląda do jego domu. Umiera matka, a Walerian J. po raz drugi w swym życiu bezsilnie ziorzezy losowi... Dom rozpada się ostatecznie. Dwójkę dzieci zabiera aż na Górny Śląsk rodzina jego żony, jedno zostaje przy nim... Oczywiście zobowiązuje się do płacenia alimentów na tamtą dwójkę.

Kilka miesięcy po śmierci matki poznaje Bożenę W. Zwykła znajomość zmienia się w przyjaźń, wreszcie w miłość. Postanawiają zamieszkać razem. Rodzi się ich pierwsze dziecko. Potem drugie, które jednak nie zdąży wyrosnąć z niemowlęcych pieluch. Umiera... Po roku rodzi się trzecie dziecko i znów — jak w kłopotliwym melodramacie — Walerian J. staje nad następną mogiłą na miejscowym cmentarzu... Czyżby jakieś fatum zawisło nad jego życiem? Za co? Dlaczego? To prawda, że święty nie był, ale przecież i krzywdy właściwie nigdy nikomu nie wyrządził. Jedyną wadą, że lubił wypić od czasu do czasu. Ale jak tu nie wypić, gdy człowiek o swoim życiu pomyśli i zacznie groby liczyć...? I jeszcze ta sprawa z alimentami na dwójkę dzieci, wychowujących się u krewnych nieboszczki żony. Nie wysłał pieniędzy miesiąc, dwa, trzy. Najpierw ich nie miał rzeczywiście, a potem weszło w nawyk, że nie płaci. Podświadomie liczył na to, że darują. Uparli się jednak, poszli do sądu i dostał wyrok — rok i trzy miesiące pozbawienia wolności. Całe szczęście, że sądział wyrok — rok i trzy miesiące swoich nie uchodził za kryminalistę...

Potem poszedł pracować jako kierownik do lubińskiej PKS. Tutaj miał możliwość lepszych zarobków, pozwalających i płacić alimenty, i jako tako żyć z Bożeną i dwójką dzieci... Długo jednak w PKS nie wytrzymał — ledwie siedem miesięcy. Rzucił pracę z dnia na dzień, zostawiając po sobie opinię człowieka niedyscyplinowanego, często zaglądnącego do kieszonki.

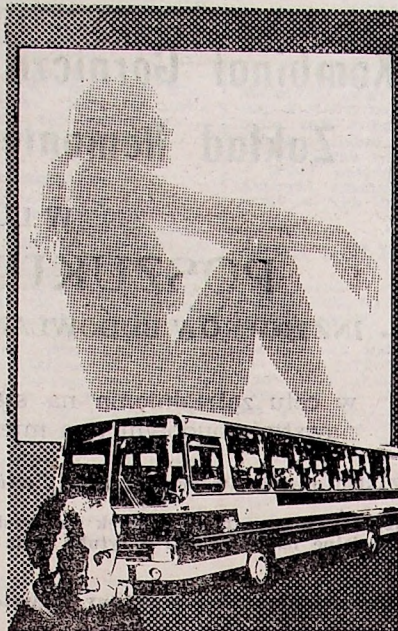
Mimo niezbyt dżentelmeńskiego pożegnania z PKS, bez problemu znalazł następne miejsce pracy. Lublińskiemu Przedsiębiorstwu Usług Technicznych bardzo był potrzebny kierownik zakładowego autobusu. Wyglądało na to, że wraz ze zmianą firmy zmienił się diametralnie i Walerian J. Nie pisał w każdym razie nigdy tego nie zauważył, a go o to nie podejrzewano, był punktualny, zdyscyplinowany, słowny — zachowywał się jak wzorowy pracownik.

Także i domownicy nie mieli powodów do narzekania, a Bożenę, która właśnie spodziewała się następnego dziecka, zadroszczono nawet, że trafiła na takiego dobrego chłopaka...

I właśnie wtedy nadziedził ów

FERALNY DZIEŃ.

Miał akurat wolne popołudnie i spotkał się z kolegą. Jak nakazuje ogólne przyjęty zwyczaj, na stole pojawiła się półlitrówka, potem druga i trzecia... Późnym wieczorem wrócił do domu



Białe gumowe rękawice

Anna Borska

i jak kłoda runął na łóżko... Wstał wczesnym rankiem, by zdążyć do pracy na szóstą. Czuł się fatalnie, ale mimo to siadł za kierownicą, by — jak zwykle — porozwozić pracowników po podlubińskich wsiach. Dopiero o 10 mógł postawić autobus na parking i odpocząć. Uznał, że najlepszym miejscem na poprawienie samopoczucia będzie pijalnia piwa. Wypił trzy duże piwa, a że spotkał znajomków, więc zakropił je trzema pięćdziesiątkami wódki...

Dwie godziny później czuł się już tak znakomicie, że postanowił ruszyć w świat. Za kierownicą autobusu rzecz jasna. Właśnie wyjeżdżał z C., kiedy zauważył stojącą na przystanku kobietę z dzieckiem. Była to jego znajoma jeszcze ze szkolnych czasów. Zatrzymał się i zaproponował podwiezienie. W głowie miał już jednak coś innego. Po przejechaniu około trzech kilometrów mało uczęszczaną drogą, zjechał na pobocze, zatrzymał autobus, wyciął ze schowka białe, gumowe rękawice, ubrał je i zaczął, aby znajoma natychmiast i to szybko rozebrała się... Odmówiła, więc uderzył ją w twarz, a ponieważ akurat rozplakało się dziecko, więc zagroził, że je udusi... Na szczęście akurat nadjeżdżał jakiś motocyklista. Walerian J. spojrzal w jego stronę, a kobieta — wykorzystując moment — uciekła z autobusu i podbiegła do motocyklisty. Walerian J. nie czekał oczywiście na efekt tej ucieczki — najprędzej jak mógł ruszył autobusem przed siebie...

Widocznie jednak ogarniające go namiętności były silniejsze od rozsądku, bo p. godzinę później, gdy na przystanku PKS w jednej ze wsi zobaczył samotną kobietę, znów zatrzymał się i zaproponował podwiezienie... Tym razem, był już ostryjniejszy. Nie zatrzymał się na poboczu, tylko zjechał boczną drogą wprost do lasu. Znow założył owe białe, gumowe rękawice i zaczął się rozbiierać. Nie pomagały krzyki i bicie. Kobieta uciekała, broniła się z równą energią, z jaką atakował napastnik. Kto wie jednak, czy nie przeważały siła mężczyzny, gdyby nie to, że nagle Walerian J. usłyszał w lesie jakieś głosy. Przestraszył się i prędko odjechał...

Ale i ten przyrządek nie spowodował o-trzeźwienia. Około 16 zauważył na drodze,

pod kasztanami, samotną dziewczęcą postać. Powie później, że ocenił ją na 16 lat. Dziewczynka nie miała jednak jeszcze ukończonych czternastu... Zatrzymał autobus, wysiadł i podszedł do niej. Nie przestraszyła się — widziała go przedtem kilkakrotnie na terenie miejscowego PGR. Rezolutnie odpowiadała na pytania o sąsiadów. Powiedziała także jak się nazywa, gdzie mieszka... Nie, zupełnie nie bała się tego mężczyzny... Był taki miły... Potem zaproponował, aby poszła z nim trochę dalej, na łąkę, o tam, gdzie widać tę dużą stertę słomy, gdyż chce jej coś ciekawego pokazać. Szli tak razem mniej więcej trzysta metrów i cały czas wesoło zagadywali.

Gdy sterta słomy odgrodziła ich od drogi, zmienił się z sekundy na sekundę. — Rozbieraj się! — krzyknął. Nie chciała, próbowała uciekać. Nie miała jednak żadnych szans. Był przecież o wiele silniejszy. Siłą przewrócił, siłą zdziął odzież, kiedy po raz ostatni próbowała się wyrwać, zagroził, że udusi...

Kilka minut później niedaleko przechodzili dwaj chłopcy. Uścisk gwałciciela jakby trochę zelżał. Krzyknęła: „Ratunku!” i zdołała się wyrwać. W biegu narzuciła na siebie sukienkę i uciekała, uciekała... Zatrzymała się dopiero na środku jezdni rozpaczliwie zatrzymując nadjeżdżający akurat samochód.

Ale Waleriana J. już nie było za stertą słomy. Uciekł do lasu. Ukrywał się tak w lesie i w okolicznych stogach siano jeszcze przez dwa dni. Potem wrócił do domu. Jeszcze później zgłosił się na milicję i nie trzeba dodawać, że przyjęto go tam z otwartymi rękoma...

— TO WSZYSTKO PRAWDA

— powiedział Walerian J., kiedy przedstawiono mu zarzuty. Zaprzeczył jedynie, że był czy rozbił. Z kobietami, owszem, trochę się poszarpał, ale na tym się skończyło... Nie miał pojęcia, że zgwałcona dziewczynka nie ukończyła jeszcze 14 lat. — Według mnie — stwierdzi — wyglądała na 16 i broniła się tylko na początku...

Walerian J. został zbadany przez biegłych lekarzy i psychologa. Z przedstawionej przez nich opinii wynikało jednoznacznie, że Walerian J. nie jest ani chory psychicznie, ani niedorozwinięty umysłowo, a w owym feralnym dniu znajdował się w stanie zwykłego upojenia alkoholowego, które jednak nie wykluczało zdolności pokierowania postępowaniem... Nie stwierdzono także u niego psychozy alkoholowej.

Sąd Wojewódzki w Legnicy wymierzył Walerianowi J. łączną karę siedmiu lat pozbawienia wolności oraz utratę praw publicznych na lat pięć.

Z wyrokiem tym nie zgodził się ani prokurator, ani obrońca. Rewizja obrony kwestionowała pogląd, że Walerian J. działał ze szczególnym okrucieństwem wobec kilkunastoletniej dziewczynki. Natomiast prokurator zarzucił rażąco niewspółmierność kary pozbawienia wolności, w stosunku do bardzo wysokiego stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynów, wynikających z niedostatecznego uwzględnienia zachwalości i okrucieństwa działania Waleriana J.

Sąd Najwyższy stwierdzając zasadność rewizji obrony, uchylił orzeczoną karę pozbawienia praw publicznych, zarządzając jednak od Waleriana J. nawiązkę na rzecz Centrum Zdrowia Dziecka w wysokości 25 tysięcy złotych i 50 tysięcy na rzecz zgwałconej dziewczynki.

Kara siedmiu lat pozbawienia wolności została utrzymana w mocy.

Na zakończenie pozostaje nam tylko wyjaśnić sprawę tytułowych gumowych rękawic. Przypomnijmy, że Walerian J. wkładał je, próbując zmusić do uległości kobiety zabrane „autobusostopem”. Otóż okazuje się, że ubierał je po to, aby nie zostawić żadnych śladów. Jak więc z tego wynika, Walerian J. naczytał się dużo kryminałów i pewnie równie wiele obejrzał ich na telewizyjnym ekranie. Szkoda tylko, że nie zwrócił uwagi, że w każdym z nich przestępca kończy za kratkami. Szkoda, że nie pomyślał, że w życiu jest tak samo...

Sąd skazał

Sąd Rejonowy w Złotorzy II Wydział Karny, skazał 60-letniego mieszkańca Złotorzy, uprzednio 4-krotnie karanego, posiadającego negatywną opinię w miejscu zamieszkania, Józefa Hipnera, na karę jednego roku i czterech miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania nieodpłatnej, dozowanej pracy na cele publiczne w wymiarze trzydziestu godzin w stosunku miesięcznym, za to, że w dniu 16 maja 1986 roku w Złotorzy, woj. legnickie, bez wymaganego zezwolenia, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, sprzedał R.Ch. pół litra wódki czystej „Stolowej” o wartości 660 złotych za kwotę 1000 złotych.

Jako karę dodatkową orzeczono wobec Józefa Hipnera podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”.

5-k

Sąd Rejonowy w Złotorzy II Wydział Karny, skazał 25-letniego, uprzednio karanego, posiadającego opinię chuligana, mieszkańca Złotorzy, Ryszarda Bogdanowicza — na karę 4 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny za to, że: 7.04.1986 r. w Złotorzy, woj. legnickie, działając wspólnie i w porozumieniu z nieustalonym mężczyzną, w celu dokonania rabunku poprzez użycie gwałtu na osobie J. Z., polegającego na wykręcaniu rąk do tyłu i przytrzymywaniu, zabrał mu z kieszeni płaszczka portfel z pieniędzmi w kwocie nie mniejszej niż 10 000 zł, a nadto spowodował u w/w pokrzywdzonego obrażenia ciała, skutkujące rozstrojem zdrowia na okres powyżej dni 7. Jako kary dodatkowe orzeczono pozbawienie praw publicznych na okres lat 4, konfiskatę mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości, przez ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”.

1871-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 20.06.1986 r. skazany został Wojciech Milczarek, s. Andrzej, ur. 28.09.1933 r., zam. Legnica, ul. Zwirki i Wigury 19 — za to, że działając przestępstwem ciągłym dokonał kradzieży z włamaniem oraz przywłaszczył mienie o łącznej wartości 54 030 zł i za czyn ten wymierzono mu karę 4 lat pozbawienia wolności oraz 100 000 zł grzywny, a także kary dodatkowe konfiskaty mienia i podanie wyroku do publicznej wiadomości. Jednocześnie tym wyrokiem orzeczono wobec oskarżonego nadzór ochronny na okres lat 3 i zasądono od skazanego na rzecz pokrzywdzonej instytucji stosowne odszkodowanie.

216-k

Sąd Rejonowy w Złotorzy II Wydział Karny, skazał 28-letniego mieszkańca Wilkowie, posiadającego negatywną opinię w miejscu zamieszkania Czesława Kominiarczyka na karę 2 (dwóch) lat pozbawienia wolności i 60 000 złotych grzywny za to, że: w dniach od 24 sierpnia 1986 r. do 26 sierpnia 1986 r. w Wilkowie, rejonu złotoryjskiego, włamał się do szafy swoich rodziców, po uprzednim urwanu zamka w drzwiach szafy oraz wybiłszy szyby w oknie, skąd zabrał w celu przywłaszczenia gotówkę w kwocie 39 200 zł z zegarek elektronicznej wartości 5 000 zł oraz złoty koleczyk o wartości 5 000 zł czym działał na szkodę swojej matki. Jako kary dodatkowe orzeczono wobec w/w konfiskatę mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie jego treści w czasopiśmie „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny.

212-k

Sąd Rejonowy w Złotorzy II Wydział Karny, skazał 62-letnią mieszkankę Złotorzy Alicję Frankowską — na karę 70 000 złotych grzywny za to, że: w dniach 20 i 21 grudnia 1986 roku w Złotorzy, woj. legnickie, nie posiadając wymaganego zezwolenia, sprzedała 3 butelki wódki „Baltic” po cenie wyższej od detalicznej J.J., S.S. i S.J., czym działała na szkodę skarbu państwa. Jako karę dodatkową orzeczono wobec w/w podanie wyroku do publicznej wiadomości, przez ogłoszenie treści wyroku w „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny.

213-k

Sąd Rejonowy w Złotorzy II Wydział Karny, skazał 38-letniego, uprzednio 5-krotnie karanego, posiadającego negatywną opinię w miejscu zamieszkania, mieszkańca Wilczego Lasu — Józefa Sipa, na karę 4 (czterech) lat pozbawienia wolności za to, że: w okresie od listopada 1985 roku do 11 stycznia 1986 roku, w Wilczym Lesie, rejonu złotoryjskiego, przestępstwem ciągłym, używając siły fizycznej doprowadził 8-letnią G.W. do podania się czynowi nierządnemu, zaspokajając swój popęd płciowy. Jako kary dodatkowe orzeczono wobec w/w pozbawienie praw rodzicielskich na okres lat 4 (czterech) oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny.

214-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

ZAMIEŃCIE, podzielnice M-3 w Chojnowie na podobne w Legnicy. Wiadomość: Chojnow, ul. Kilińskiego 23A/7. 21898-g

ZAMIEŃCIE mieszkanie M-5 Wrocław na podobne w Lublinie. Wiadomość: Prochowice, Kochanowskiego 24/6. 21899-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 15 ha, budynek mieszkalno-inwenturkowy z wszelkimi wygodami. Wiadomość: Unisławice 3, gm. Wasosz 56-210, woj. leszczyński Michał Borecki. 21896-g

SPRZEDAM domek, 5 pokoi + 2 kuchnie, ogród 0,97 ha — Trzebień, Zarska 9. Wiadomość: Legnica, Palmowa 14, tel. 242-53. 21908-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM kanapę antyk. Wiadomość: Legnica, tel. 642-97. 21888-g

SPRZEDAM tłocznię kompletną do produkcji podkładów dachówek cementowych oraz dachowczarkę kompletną. Wiadomość: Boleśławice, tel. 43-02. 21902-g

WINOGRÓŚL — „Aurora” sadzonki ukorzenione kwalifikowane. Odbiór własny, wysyłka pocztą. Wiadomość: Władysław Deptuła, Lubin, Modrzewiowa 6/2. 21909-g

ROZNE

KUPIĘ modelinę — pilnie. Wiadomość: Legnica, tel. 626-25. 21891-g

POSZUKUJE świadków wypadku na ul. Armii Radzieckiej w Głogowie w dniu 31.12.86 r. godz. 18—18.30. Zgłoszenia: Głogów, Al. Wolności 13/9. 21905-g

USŁUGI

ZAWIADOMIAM, że zakład czyszczenia dywanów w Legnicy został przeniesiony z ul. Morelowej 28 na ul. Wrocławską 257. Komosiński, tel. grzeckościowy 245-45. 21907-g

MATRYMONIALNE

OFERTY krajowe, zagraniczne, towarzyskie. HALSZKA. Żary. 2934-p

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę pracowniczą 361/83 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielniczkiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Małgorzata Rosiak zam. Legnica, Głogowska 23/9. 21889-g

ZGUBIONO przepustkę nr 308/82 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Witold Kostecki. 21892-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Lublinie na nazwisko Stefan Ziomek zam. Trzebiech 30. 21893-g

ZGUBIONO potwierdzenie zgłoszenia wykonywania rzemiosła branży „stolarstwo” nr 13/74 wydane przez Urząd Gminy Legnickie Pole na nazwisko Anatol Mokrowski zam. Mikołajówice 61. 21894-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E, wydane przez Wydział Komunikacji w Lublinie na nazwisko Franciszek Galinczak zam. Lubin, Jodłowa 17. 21895-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T, E wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Stanisław Dobrowolski zam. Jawor, ul. Orzeszkowej 5. 21900-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E wydane przez Wydział Komunikacji w Walbrzychu na nazwisko Ryszard Mongialto zam. Głuszyca, ul. Graniczna 70/2. 21901-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Urząd Gminy Kunice na nazwisko Andrzej Tamiola zam. Jaśkowice Legnickie. 21903-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Chojnowie na nazwisko Mariusz Ciechoński zam. Biała 53. 21904-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Stanisław Wojciechowski zam. Lubin, Orla 39/18. 21906-g

Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego

w Legnicy, ul. Waszkiewicza 10

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodów:

1. Star A-29 furgon, rok produkcji 1975, stopień zużycia 77 procent, nr rejestracyjny LGA-686S — cena wywoławcza 114.000 zł.
2. Star A-29 skrzyniowy, rok produkcji 1976, stopień zużycia 87 procent, nr rejestracyjny LGT-245B — cena wywoławcza 210.000 zł.
3. Star A-29 furgon, rok produkcji 1972, stopień zużycia 78 procent, nr rejestracyjny LGE-695C — cena wywoławcza 398.000 zł.
4. Star A-29 furgon, rok produkcji 1977, stopień zużycia 86 procent, nr rejestracyjny LGJ-617B — cena wywoławcza 253.400 zł.
5. Żuk A-06 furgon, rok produkcji 1978, stopień zużycia 77 procent, nr rejestracyjny LGA-278G — cena wywoławcza 186.500 zł.
6. Żuk A-11 piekarniczy, rok produkcji 1978, stopień zużycia 75 procent, nr rejestracyjny LGW-267G — cena wywoławcza 203.000 zł.

Pojazdy można oglądać codziennie oprócz dni ustawowo wolnych od pracy w godzinach 7-15 na terenie zajezdni PTHW w Legnicy ul. Waszkiewicza 10.

- Star A-29, nr rejestracyjny LGA-686S
- Żuk 06, nr rejestracyjny LGA-278G, w Lubinie przy ul. Kolejowej
- Star A-29, nr rejestracyjny LGT-245B,
- Star A-29, nr rejestracyjny LGE-695C, w Głogowie przy ul. Świerczewskiego,
- Star A-29, nr rejestracyjny LGJ-617B, w Chojnowie przy ul. Kolejowej,
- Żuk A-11, nr rejestracyjny LGW-267G.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym, licząc od daty ukazania się ogłoszenia, o godz. 10 na terenie zajezdni PTHW w Legnicy przy ulicy Waszkiewicza 10.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w kasie zakładu wojewódzkiego PTHW w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej 116 najpóźniej na godzinę przed przetargiem.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w 2 godziny później tego samego dnia.

Zakład zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

222-k

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO

w Legnicy ulica Hibnera 2, 59-220 Legnica

Z A T R U D N I:

1. KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. „D”.
2. KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. „B” lub „C” w celu przeszkolenia na prawo jazdy kat. „D” z oderwaniem od pracy.
3. MECHANIKÓW i ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH.

Kandydaci na kurs kierowców powinni odpowiadać następującym wymaganiom:

- ukończone 21 lat życia,
- dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kat. C, rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodami ciężarowymi powyżej 3,5 tony,
- prawo jazdy kat. „B”, 5-letnia praktykę w kierowaniu pojazdami samochodowymi,
- mechanicy samochodowi mogą uzyskać dyplomy mistrzów — czeladników na kursach organizowanych przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy.

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa. Atrakcyjne płace, umundurowanie służbowe. Bilety wolnej jazdy na autobusy komunikacji miejskiej dla pracowników i członków rodziny. Możliwość korzystania z wczasów i kolonii. Samotni mogą korzystać z kwatery prywatnych. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w Dziale Służb Pracowniczych (telefon 200-51 wewn. 223, 213).

275-k

UWAGA HODOWCY DROBIU!

Przedsiębiorstwo Zagraniczne „BAX”

58-560 Jelenia Góra, ul. Cervi 15a,

oferuje do sprzedaży

po cenach konkurencyjnych

FISKIĘTA Z WŁASNEJ WYŁĘGARNI DROBIU.

Fiskiety rasy „Astra B” pochodzą z własnej fermi reprodukcyjnej.

Informacji udziela dział zbytu, tel. 520-86, 520-87, wewn. 12, 16, nr teleksu 075311 lub bezpośrednio kierownik Wyłęgarni Drobiu, Radogoszcz 42, gmina Luban.

284-k

Kombinat Górniczo - Hutniczy Miedzi Zakład Remontowo - Montażowy

W LUBINIE

POSZUKUJE PILNIE

— INŻYNIERÓW BUDOWLANYCH z uprawnieniami

w celu zatrudnienia na stanowiska kierownicze w wykonawstwie budownictwa mieszkaniowego.

Zakład oferuje atrakcyjne zarobki według zasad wynagradzania pracowników.

KGHM, w tym m.in. dodatek za wysługę lat, wysoki deputat węglowy oraz specjalne nagrody, jak: z tytułu Dnia Górnika, tzw. 13 pensji oraz podziału zysku.

Dla zamiejscowych zapewniamy zakwaterowanie w hotelu pracowniczym.

Pisemne oferty (podanie, kwestionariusz osobowy i życiorys) przyjmuje oraz udziela szczegółowych informacji dział kadr i szkolenia, telefon nr 467-220, 222, 224, 225.

Dojazd do dyrekcji zakładu autobusem WPK: z Legnicy nr 45, z Lubina nr linii 47 „bis” i 45.

131-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej

w Legnicy przy ul. Poznańskiej 48

zatrudni natychmiast

w Zakładzie Energetyki Ciepłej w Głogowie:

1. KIEROWNIKA WYDZIAŁU SIECI
2. MISTRZA OBWODU.

— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne o specjalności mechaniczno-energetycznej.

Przedsiębiorstwo zapewnia mieszkanie spółdzielcze typu M-2. Chętni do podjęcia pracy muszą być członkami lub zarejestrowanymi kandydatami dowolnej spółdzielni mieszkaniowej. Bliższe informacje udzielane są pod nr telefonu 218-71 wewn. 213.

213-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej

w Legnicy

Z A T R U D N I

w nowo budowanej Centralnej Ciepłowni w Legnicy:

- PALACZY KOTŁÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
- ŚLUSARZY
- ELEKTRYKÓW i AUTOMATYKÓW
- SPAWACZY
- HYDRAULIKÓW
- MASZYNISTÓW LOKOMOTYW
- MANEWRÓWYCH i USTAWIACZY
- SUWNICOWYCH
- MURARZY
- PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia WPEC ul. Poznańska 48, tel. 218-71-75 wewn. 212, 213.

279-k

CHŁODNIA SKŁADOWA

w Legnicy

zatrudni pracowników

na niżej wymienione stanowiska:

- KIEROWNIK WYDZIAŁU ENERGETYCZNEGO — wymagane wykształcenie wyższe i uprawnienia SEP typu „D”
- MISTRZ WYDZIAŁU ENERGETYCZNEGO — wykształcenie średnie i uprawnienia SEP typu „D”
- 2 MISTRZÓW WYDZIAŁU USŁUG CHŁODNICZYCH — wykształcenie średnie spożywcze lub rolnicze
- MISTRZ WYDZIAŁU PRODUKCJI WYROBÓW MROŻONYCH — wykształcenie średnie spożywcze.

Zakład zapewnia korzystne warunki pracy i płacy wg zakładowego systemu wynagrodzeń.

Zgłoszenia przyjmuje dział kadr — ul. Poznańska 43/63, tel. 270-71 wewn. 40.

278-k

Dziewczyny podpatrywane



Z cyklu: Myśli luźne

Jest piękna, ma ładny urodę jakiejś kobiety, znaczy, że ma ładniejszą, niż ta, co chwali u niej. (z anonimu do redakcji)

Tron czy bobsleje?

28-letni książę Monaco Albert pełni wiele odpowiedzialnych funkcji. Jest członkiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, przewodniczącym Komitetu Lekkoatletyki, prezydentem Jacht-Klubu Monaco, przewodniczącym lokalnego Czerwonego Krzyża, wiceprezydentem fundacji księżnej Gracji, radcą gabinetu panującego porucznikiem marynarki. Czekają na niego następne funkcje i zaszczyty jak zapewni książę Rainier. Ale ku utrapieniu swego ojca książę Albert ostatnio zainteresował się bobslejami. Przez tydzień trenował na bardzo niebezpiecznym torze w Igls w Austrii. W ostatnich mistrzostwach bobslejowych zajął 9 miejsce. Kupił sobie bobslej za 9 tys. dolarów i teraz poszukuje do swego pojazdu partnera, by startować w dwójkach. Książę pragnie również założyć związek bobslejowy w Monaco. Mówi, że jego celem jest mistrzostwo olimpijskie, które pragnie osiągnąć w 1988 r. w Calgary. Książę Rainier jest zrozpaczony zainteresowaniami syna. Po pierwsze bobsleje to dosyć niebezpieczny sport, po drugie ojciec pragnie przejść na emeryturę w 1988 roku po 39 latach panowania, a jak będzie wyglądał nowy władca na bobsleju?

Gest Douglasa

Issur Danilowicz Demsky, znany pod filmowym pseudonimem — Kirk Douglas, obchodzi siedemdziesiąte urodziny. Utrzymujący się w świetnej kondycji aktor postanowił uczcić okrągłą rocznicę ofiarowując 150 tys. dolarów na budowę szpitala-sanatorium dla starych aktorów w Calabasas w Kalifornii.

Podsluchane

„Wiarus” do „Popularnego”:
— Ciekawe, który z nas umrze wcześniej na raka płuc?

Lubi ostre przyprawy

Jusef Ben Szerif mieszkaniec miasteczka Ojda w Maroku lubi dodawać do swoich potraw kawałki szkła drobne kamyczki, małe gwoździki. Swój apetyt na te ostre przedmioty prezentował nawet w redakcji stołecznego dziennika marokańskiego. Co dziwnejsze te ostre przyprawy nie szkodzą jego zdrowiu. Stwierdził on, że pewnego dnia poczuł nieprzepartą chęć do zjedzenia kawałka szkła zjadł je i nie odczuł żadnych przykrych rezultatów. Odtąd „ostre przyprawy” są stałym dodatkiem do jego potraw. Gdy z niepokojem mówił o tym swemu ojcu ten go uspokoił. — Nie martw się, to dziedziczne.

Dobre widoki

Drugi na liście światowych tenisistów Boris Becker skończył 19 lat i z tej okazji dostał od swej mamy miłe gumowe niedźwiadki. Rodzice na przyjęcie urodzinowe przyjechali do Borisa do jego domu w Monaco. Boris wybrał sobie to miasto, bo jak sam mówi ma z okien swojego domu wspaniałe widoki. — Gdy patrzę ze swego tarasu ani z prawa, ani z lewa nie widzę żadnego urzędu finansowego. Trzeba dodać, że Boris zarabia miliony dolarów reklamując coca-cola i najmodniejsze ubiory ze skóry, a RFN-owskie urzędy finansowe bywają bardzo skrupulatne. Natomiast władca Monaco przymruza oczy na dochody swych podwładnych.



Rys. Oleg Tismin



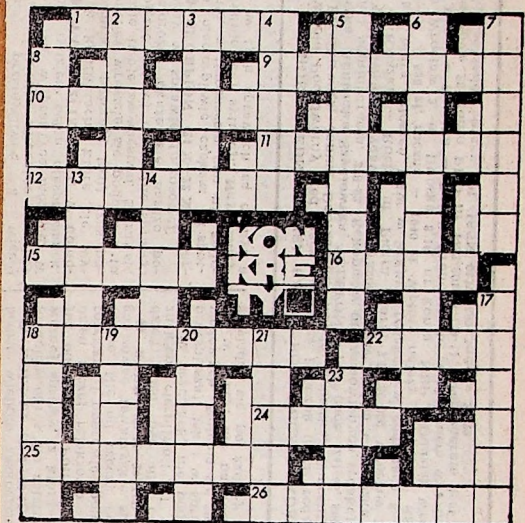
Sylwester na rauszu

Słynny ze swych filmów „Rocky” i „Rambo” Sylvester Stallone kręci obecnie nowy film z Brigitte Nielsen. Obserwatorzy twierdzą, że stanowią oni idealną parę. Mówia także, że Sylwester przy Brigitte jest cały czas jakby na rauszu, tak oszałamiające wrażenie robi na nim ta aktorka. A jak widać na zdjęciu może oszalać. Ta fotka została wykonana do męskiego magazynu.

Amerykańska Pipi

Twórczyni Pipi, ulubienicy dzieci, 79-letnia Astrid Lindgren do tej pory uparcie odmawiała Amerykanom praw do sfilmowania swoich książek, twierdząc, że nie są oni w stanie wczuć się w klimat jej powieści. Teraz jednak zmieniła zdanie i zgodziła się na sfilmowanie książki o Pipi. Uroczą oiegiuszkę będzie grała 11-letnia Tami Erin Klinckman, która została wybrana spośród 9000 kandydatek do tej roli.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) jeden z zabójców Cezara, 9) recital, występ, 10) między rowem a jezdnią, 11) usuwanie ludzi niepożądanych, 12) z okoniowatych, 15) uciekinier, 16) jeden z warszawskich pomników, 18) chorągiew, 22) uszczerbek, uchybienie, 24) rybie jaja, 25) mebel kuchenny, 26) anemon.

PIONOWO: 2) czerwona odmiana korundu, 3) po burzy, 4) krótki utwór sceniczny, 5) dramat Sofoklesa, 6) ograniczenie, zastrzeżenie, warunek, 7) głodowy lub włoski, 8) wykaz, lista, 13) kawon, 14) ograniczone odżywianie, 17) w., jak w grancu, 18) marka japońskich ze-

garków, 19) kawa zbożowa, 20) wyznaż dynamit, 21) plakat, 23) gdy się skaleczy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 6. POZIOMO: 9) gorgazm, Apenniny, nominal, pasterz, amantka, Oryks, nuta, szczegół, orka, mózg, kwestia, koncept, PIONOWO: rumba, agnat, małpa, sekstans, „Literatura”, byczek, unia, marsz, nakaz, patent, sółka, cyfel, „Elita”, osmak, czyn.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **LIDIA BUDZIŃSKA**, ul. Batorego 22/2, 59-330 Scinawa; **ALEKSANDER WIŚNIEWSKI**, ul. Jana 1/11, 57-430 Jugów woj. walbrzyskie; **MICHAŁ ŚLABICKI**, ul. Traugutta 8/9, 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 8 czekamy do 28 bm.